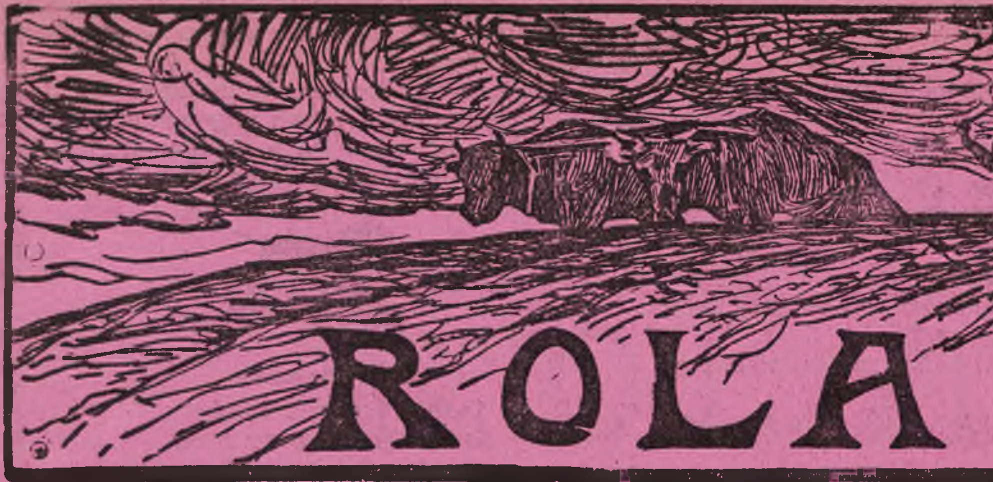
Numer 47. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 18 Listopada 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Mądrala.

— Czemu milczysz, mamo?

— A cóż mam mówić?

— Powiedz: Antoś, weź sobie duże ciastko ze szafy...



Wspólny los.

Mąż przychodzi nad ranem po przehulanej nocy i zastaje żonę we łzach.

— Ach! — powiada żona. — Nie spałam wcale tej nocy!

— I ja także nie zmrużyłem oka... — odpowiada mężułek.



Obrońca.

— Na zakończenie zwracam uwagę prześwietnego sądu na to, iż ten zbrodniarz jest niewinny.

Prawie bez zmiany.

Stary wujaszek do młodej mężatki:

— No, powiedz, czy nie jesteś szczęśliwa po ślubie? Przecież cały tryb życia się zmienia!

— E, wujaszku, nic się prawie nie zmieniło: przedtem czekałam godzinami aż Jan sobie pójdzie, teraz godzinami czekam aż przyjdzie...

Niezastąpiona.

Właścicielowi baru zmarła żona. Desperował bardzo i powtarzał:

— Ach, takiej drugiej nie znajdę!

— Czemuż-to? — pytali przyjaciele.

— Przez same omyłki w wydawaniu gościom reszty zarabiała mi rocznie około 10 tysięcy dolarów.



Piosenka.

Tańcowały dwa cymbały —
Polak duży, Litwin mały,
Chociaż Polak ma dłoń silną,
Litwin złapał go za Wilno.
Wtedy zdarzył się wypadek,
Że go Polak kopnnął w... plecy.

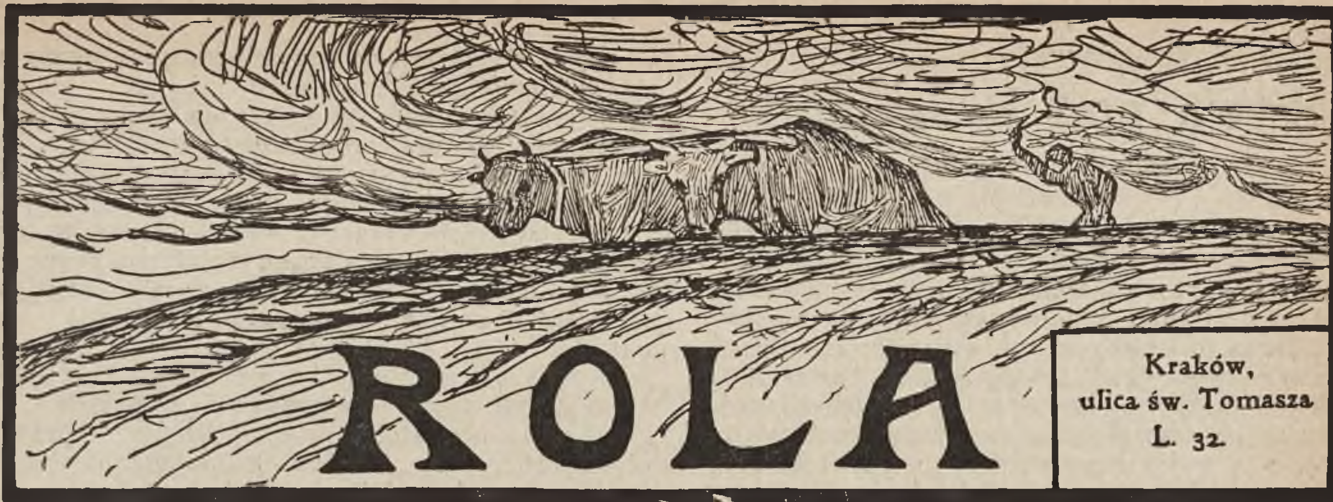


To nie pomaga.

— Jeżeli pan ma tak straszne pragnienie, że stale pić musi, to niech pan postara się pić herbatę.

— To na nic, proszę pana. Wódki można mieć kiedyś dość, a z herbatą trudno zrobić koniec.

Numer 47. Rok XI. Kraków, dnia 18 Listopada 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara, rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Polskie szkoły.

Podstawą bytu każdego narodu, podstawą jego potęgi i znaczenia jest oświata. A oświata tam wyżej stoji, gdzie jest szkół więcej i gdzie te szkoły mają jak najwyższy stopień organizacyjny. My, Polacy, stoimy pod tym względem daleko w tyle poza innymi narodami Zachodu. Ale też nic dziwnego, bo właściwie szkolnictwo polskie u nas tworzy się dopiero od lat dziesięciu. Wprawdzie i za dawniejszych czasów, pod obcymi rządami były na ziemiach polskich szkoły, ale pod zarządem austrjackim były to szkoły owiane duchem austrjackim, w zaborze pruskim były szkoły niemieckie, a pod Moskalem rosyjskie. Takie szkoły należycie wychowywać nie były zdolne.

Dopiero z chwilą wskrzeszenia państwa polskiego zaczęto szybko organizować szkolnictwo polskie i to naprawdę polskie. I to może jest najważniejszy dorobek ubiegłego dziesięciolecia.

Zapyta może niejeden, a jakże było z szkolnictwem za czasów przedrozbiorowych? Otóż w pierwszych początkach państwa polskiego za Piasta czy Krakusa szkoła była zupełnie nieznana. Ludzie dbali tylko o to, aby synowie ich umieli się bronić od wroga i starać o żywność. Młodzież całą naukę czerpała z przykładu ojców, z podań i baśni, z przysłów i pieśni: jej szkołą właściwą było całe życie. Właściwe nauczanie przynieśli nam dopiero chrześcijańscy misjonarze, którzy przy katedrach zakładali po to, aby w nich przygotowywać duchowieństwo.

Za synów Bolesława Krzywoustego w Krakowie było już wielu ludzi biegłych w nauce, zaś za Leszka Białego powstawało coraz więcej szkół po parafjach, bo sobory kościelne w Rzymie nakazały już były, żeby biskupi nietylko przy katedrach, ale i przy innych kościołach ustanawiali zdolnego nauczyciela, którygy gramatyki i innych nauk uczył kleryków. Wówczas bowiem na księdza mógł wyuczyć każdego chłopca każdy proboszcz. Szkoły więc były wówczas przeznaczone tylko dla kształcenia księży tak, jakby innym ludziom nauka była niepotrzebna. Dlatego też każdy chłopiec, który do szkoły wstępował, odrazu składał śluby duchowne, bo uczył się tylko na to, aby zostać księdzem.

Z początku do szkół oddawały synów tylko rodziny bogate, potem jednak przyjmowano i młodzież uboższą, która za to miała jeszcze pracę osobną, za którą wynagradzano ją jakim zasiłkiem, odmawiała stale modlitwy na chórze, lub obsługiwała przy mszy, ale często bardzo sama musiała starać się o swoje utrzymanie, chodząc po prośbie.

Najprzód uczono młodzież tylko pamięciowo i to łacińskiego pacierza i psalmów, dopiero później uczono ją znaków na głoski czyli liter, ale jeszcze nie na papierze, tylko zapomocą liter drzewnych. Kto się abecadła nauczył, mógł dopiero sylabizować na psałterzu ogromnemi literami pisanym. Pisania uczono się osobno: na woskowej tabliczce nauczyciel pisał wzór, a po tym wzorze uczeń rylcem prowadził dopóty, dopóki sam ze siebie, bez wzoru, głoski takiej nie nakreślił. Zaczynała się dopiero potem nauka gramatyki, czyli nauka o tem, jak po łacinie mówić i pisać poprawnie.

Żeby gramatykę wbić dobrze w pamięć, układano ją wierszem. Kto ją posiadł, uczył się sztuki rozprawiania o rzeczach naukowych potem sztuki pisania listów, dokumentów, protokołów i przemawiania, czyli retoryki.

Taki to był wówczas sposób nauczania, a chowano przytem młodzież twardo i ostro, bo rózga była godłem nauczyciela. W niektórych klasztorach w dni zgóry oznaczone wydzielano wszystkiem bez wyjątku uczniom plagi, bez względu na to, czy na nie zasłużyli czy nie, tak sobie, jakby dla zwyczaju, żeby za innych odpokutowali ogólnie.

Takieto były pierwsze czasy naszego szkolnictwa, zupełnie inne nietylko od dzisiejszych, ale i od dawniejszych polskich za czasów Jagiellonów.

Obecnie wiemy, czem jest oświata, dlatego też szkołę i jej potrzeby kładziemy wszyscy na pierwszem miejscu i dążymy do tego, aby w każdej wiosce, nawet najmniejszej, była szkoła, z którejby przez oświatę rozszerzał się dobrobyt wśród całego narodu.

WALERY PRZYBOROWSKI.

Bitwa pod Raszynem.

Powieść historyczna.

VI.

Widocznie wracali z pogoni za księciem Józefem i ułanami. Przyszli pomieszani, bez ładu, osypani kurzem i błotem, na zmęczonych i spienionych koniach i rozkładali się obozem na wielkim dziedzińcu pałacowym. Janek ze swego schronienia widział wszystko doskonale — jak przed bramą postawili armaty, jak huzary i Pandury rozstasowywali się na prześlicznych gazonach, depcząc je bezlitośnie, zakładając wielkie ogniska, do podsycenia których znosili najkosztowniejsze meble z pałacu, książki, obrazy. Potem widział, jak rabowali pałac, jak wybijali w nim okna, jak wychodzili z niego obładowani dywanami, sukniami, zegarami i t. p. Potem wyprowadzili na dziedziniec jakiegoś mężczyznę, rozciągnęli go na ziemi i bili batami. Hałas, wrzawa, trzask łamanych mebli, jęki bitego, ryk bydła, brzęk szabel, nadawały temu obrazowi charakter istotnie piekielny.

Jankowi wszystka krew się burzyła, patrząc na to zniszczenie i na znęcanie się nad bezbronnymi ludźmi.

— O! — szepnął — gdybym był dorosłym mężczyzną i gdybym miał broń, dałbym ja wam, zbóje!

Pilnie upatrywał, czy nie dostrzeże gdzie księcia Józefa, ale nigdzie go nie było, jak również rotmistrza von Lampe. Widocznie ten ostatni jeszcze nie wrócił z pogoni, czego zresztą dowodziła niewielka stosunkowo ilość wojska, zebranego na dziedzińcu. Nie wszyscy więc tu byli.

Jakoż ściągali się powoli. Najprzód przyjechało kilka wozów z rannymi, których okropnie pokrwawionych i porąbanych pokładziono na trawie i kilku ludzi, zapewne doktór i jego pomocnicy, poczęli ich opatrywać. Niektórzy z tych biedaków tak żałośnie jęczeli, że aż się przykro Jankowi zrobiło.

Patrzał on, patrzał na to wszystko, wkońcu sen skleił mu powieki; znużony przewrócił się na siano i zasnął głęboko.

Jak długo spał, nie wiedział. Obudził go silny krzyk i szarpnięcie. Otworzył oczy, ale zaraz je przymknął, gdyż leżał twarzą wsprost dymnika, przez który wkradał się jarzący promień słońca. Zdawało mu się przytem, że w tym blasku słonecznym ujrzał maleńkie, wyłupione oczka, wielkie wąsiska i czerwony, jak rubin, nos starego Franca — że stał on nad nim pochylony ze swą czarną, krostowatą twarzą, do połowy oblaną światłem, stał, wlepiając swe małe okropnie groźne oczka w śpiącego i ruszając swymi wąsiskami. Oczywiście, myślał Janek, to senne marzenie, niezbyt przyjemne, to prawda, ale sny nie zawsze są miłe. Z pewnością jest to sen, bo skądżeby się tu wziął w Nadarzynie Franc?

Janek, chcąc odpędzić ten przykry sen i spać jeszcze dalej, gdyż oczy mu się ciągle kleiły, postanowił przewrócić się na drugi bok. Ale gwałtowne szarpnięcie i chrapliwy głos, oraz słowa:

— No, wstawaj, ty mala Polak! — przekonały Janka, że nie ma do czynienia z sennem marzeniem, ale z rzeczywistością, ze straszną rzeczywistością. Przerażony do najwyższego stopnia, przetarł oczy, usiadł na swem posłaniu i widzi: przed nim stoi Franc, ubrany w swój huzarski mundur, w wielki kołpak na głowie, z olbrzymiem szabliskiem u pasa, i podpierając się pod boki, śmieje się głośno, rubasznie, ukazując szereg czarnych zębów. Za nim tłoczy się kilku huzarów i wszyscy ciekawie wychylają głowy, wpatrując się w Janka.

Franc tymczasem śmieje się, śmieje, a potem uchwyciwszy zestraszonego chłopca swą wielką, kościstą ręką za ramię, podniósł jak piórko, postawił na nogi, popchnął przed siebie i rzekł:

— Aj, ty mala Polak, ty wielka huncfot, ty mnie uciekla z piwnica, — ale Franc nie glupia, Franc zajrzala do piwnica i nie zobaczyla mala Polaka... he! he! he! siadla na koń i znalazla huncfot Polak — nu, marsz!

I trzymając silnie, jak w szponach, ramię Janka i śmiejąc się ciągle, poprowadził go do schodów.

Wyszli do ogrodu, na wielką, ogromnemi drzewami wysadzoną aleję. Janek, nie rozumiejąc jeszcze dobrze, co się z nim dzieje, podniósł głowę i ujrzał kłęby dymu i czerwonych płomieni, unoszących się nad wioską. Widocznie Austrjacy wieś zapalili. Jeszcze smutniej mu się teraz zrobiło na duszy — spuścił oczy i szedł milczący, przerażony do głębi, podczas gdy Franc ciągle gadał i coraz silniej wpijał swe paznogcie w ramię Janka.

Tak idąc, obeszli do koła pałac i wkrótce Franc z Jankiem stanęli na ganku, gdzie na krześle siedział, otoczony oficerami, rotmistrz von Lampe. Można wyobrazić sobie, jak się tem przeraził biedny chłopiec. Rotmistrz von Lampe, obaczywszy Janka, wlepił w niego swe maleńkie siwe oczka i, uśmiechając się swoim zwyczajem szydersko, zapytał Franca po niemiecku:

— Skąd jest ten chłopiec? — ja go gdzieś widziałem.

— To jest wielki hultaj, panie rotmistrzu — odrzekł Franc — wczoraj wieczorem w Łęgonicach kazał go pan jenerał zamknąć do piwnicy, za to, że ukradł jakieś tam papiery.

— Aha, przypominam sobie — ale skąd on się tutaj wziął?

— Ja to panu rotmistrzowi opowiem — prawił Franc, prostując się — to wielki łotr, ten mały Polak. Otóż jenerał kazał go zamknąć do piwnicy, choć mnie się to nie podobało, bo tam w tej piwnicy są dobre wina, bardzo dobre wina, prawdziwy tokaj, i ten mały hultaj mógłby je wypić, a może nawet się upić. Wiadomo zaś panu rotmistrzowi, że wino, wogóle gorące trunki, są niezdrowe dla dzieci, co mówię, niezdrowe, szkodliwe nawet...

Rotmistrz poruszył się niecierpliwie i rzekł swym suchym, ostrym głosem:

— Do rzeczy, do rzeczy! nie mam czasu słuchać twych głupstw, stary ośle — gadaj, skąd się ten chłopiec tu wziął?...

— Skąd się wziął, panie rotmistrzu? uciekł hultaj z piwnicy przez jakiś loch, na pół zawalony, pełen dziur i przepaści, a co najgorsza, szczurów. Ja, panie rotmistrzu, mam głowę nie do parady, choć jenerał, a za nim pan rotmistrz, zaszczycają mię mianem osła...

— Czy ty nie skończysz dzisiaj, „Donnerwetter!“ — krzyknął rotmistrz, powstając z okiem zaiskrzonem, ręką w kułak ściśniętą.

Franc cofnął się nieco przerażony i rzekł:

— Kończę, kończę, panie rotmistrzu. Na czemże ja to stanąłem? a... mam głowę nie od parady. Więc zamknąłem w piwnicy tego małego łotra. Upłynęło z godzinę. Zgaga mię poczęła piec i myślę sobie: tam w piwnicy jest dobre wino, bardzo dobre wino, prawdziwy tokaj... Wchodzę tedy i patrzę gdzie mój Polak? — niema go. Słoma jest, siano jest, a Polaka nie-

ma. Uf! myślę sobie, źle — gotów mię jenerał jutro rozstrzelać. Wołam tedy straż i jeszcze jednego żołnierza i szukamy tego małego huncfota. Niema go i niewiadomo, gdzie się podział. No, przecież się w ziemię nie zapadł, powiadam do kamratów — musi tu gdzieś być. Szukamy i znaleźliśmy miejsce, którędy uciekł.

Odpoczął Franc, obrzucił strasznym wzrokiem Janka i tak dalej prawił:

— Za wielką i pustą beczką były drzwi ukryte — anim przypuszczał, żeby tam były drzwi, a ten huncfot wiedział o tem, otworzył je sobie i poszedł. Więc i my za nim. Loch długi, zrujnowany, aż strach. A co szczurów! jak żyję, takich szczurów nie widziałem. Aleśmy się też natłukli tego paskudztwa. Powiadam panu rotmistrzowi, dobyliśmy szabli i rąbaliśmy ich na zrazy, inaczej zjadłyby nas. Ja nie wiem, jak ten mały Polak tamtędy przeszedł.

I obracając się do Janka, zapytał po polsku:

— Ty mala Polak, ciebie szczura nie zjadla tam, w piwnica?

— Jak pan widzi...

— Hm! hm! — prawił dalej po niemiecku Franc, to jest zadziwiające. Idziemy tedy owym lochem, a dziur w nim, przepaści, co niemiara. I doszliśmy do schodów, a potem do drzwi otwartych. Wyszliśmy i patrzymy, jakaś rudera. Ano, mówię ja do kamratów, ten mały Polak uciekł przez loch, a potem wyskoczył z tej rudery przez okno. Więc na dziedziniec idziemy i pytamy żołnierzy, czy nie widzieli tego huncfota. Widzieli go. A gdzie? Siedział na małym koniku i pojechał ku Pilicy. „Herr Jesus!“ myślę sobie, ot, stary Franc nałożysz głową, jutro jenerał cię rozstrzela, jeśli małego Polaka nie złapiesz. Więc nie wiele myśląc, siadam na konia i lecę do Nowego-Miasta — pytam tutaj, nikt go nie widział. Jadę dalej i rozpytuję się po drodze — otóż natrafiłem na ślad, tu i tam widzieli go, jak o świcie pędził na małym koniku. Mam cię, huncfocie! gonię dalej, no i przyjechałem tutaj i zastałem naszych — pytam o małego Polaka, nikt nic nie wie, nie widziano go, przepadł, jak kamień w wodę. Hm! myślę ja sobie, dotąd miałem jego ślad, który tu ginie, a więc i ten mały Polak tu być musi. Poszukajmy! Szukam tedy — wtem słyszę, porucznik Szafskopf każe bić na dziedzińcu jakiegoś Polaka. Tak ja przystanąłem sobie i patrzę — a ów Polak śpiewa, że jego jenerała ostrzegł jakiś mały chłopiec, który przyjechał od Nowego-Miasta.

Na te słowa porwał się z zaiskrzonemi oczami rotmistrz von Lampe i, przyskoczywszy do Janka, krzyknął po niemiecku:

— Tyś ostrzegł księcia Poniatowskiego, ty?

Ale Janek, który podczas długiego opowiadania Franca miał czas przyjść do siebie, odrzekł spokojnie:

— Ja nie rozumiem, co pan mówi.

Wówczas rotmistrz obrócił się do jednego z oficerów i rozkazał:

— Panie von Szmulski, wypytaj się pan tego hultaja.

Do Janka zbliżył się jakiś młody człowiek i spytał:

— Czy to prawda, żeś ty ostrzegł księcia Józefa?

— Tak prawda.

— Dlaczego to uczyniłeś?

— Bom uważał to za swój obowiązek — każdy Polak tak powinien postąpić.

Von Szmulski, zniemczony Polak, zarumienił się nieco i rzekł:

— Skąd wiedziałeś, że ma być zrobiona wycieczka dla schwytania księcia Poniatowskiego?

— Wysłuchałem wszystkich rozkazów, jakie co do tego wydał jenerał.

— Więc umiesz po niemiecku?

— Umiem.

Jak widzimy, Janek nie zapierał się wcale. Nie chciał plamić kłamstwem wielkości swego poświęcenia. Stał przed oficerem dumny, z okiem iskrzącem zapałem i odwagą. Gdy von Szmulski opowiedział wszystko, co Janek zeznał, rotmistrzowi, ten popatrzał na chłopca długo, a potem rzekł:

— Wziąć go pod straż — musimy go odstawić do głównej kwatery.

Zaraz kilku żołnierzy z dobytymi pałaszami otoczyło Janka i odprowadziło na bok. W kwadrans może potem rozległ się głos trąbki, wszyscy dosiedli koni. Janka pomieszczono na wózku, który za wracającymi do Nowego-Miasta jechał z tyłu, pod strażą kilku Pandurów.

Tak więc biedny chłopiec jest znowu więźniem, ale teraz stokroć większe mu grozi niebezpieczeństwo, niż pierwszym razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cechy zwyrodnienia ludzkiego.

W ostatnich dwóch artykułach opisałem, a raczej rzuciłem światło na zabójcze działanie codziennych naszych pokarmów, mających ten kolosalny wpływ na śmiertelność zastraszającą, poprzedzoną zwyrodnieniem. Nie mówię już o alkoholu i tytoniu tych dwu powszechnych rozbójnikach, robiących straszliwe wyłomy w społeczeństwach. Są one przedmiotem pism codziennych i stałych dysput, więc poza artykułami już przezemnie napisanymi w „Roli“, omawiać ich nie potrzebuję. Wspomnę tylko mimochodem jeszcze o piwie uważanym powszechnie za napój „zdrowy“.

W ojczyźnie piwa w Monachjum, połowa kobiet nie jest zdolna do wykarmienia piersią swych dzieci z powodu opajania się piwem, które wpływa na zanik gruczołów mlecznych. Profesor Ranke powiada: „Nie można sobie wyobrazić większego przeciwieństwa, jak naprzykład Greczynkę, która wyłącznie prawie żyje oliwkami, a dziecię swe sama karmi i zamożną, tęgą chłopkę z okolic Monachjum, która dziecka swego karmić nie jest wstanie“. Profesor Bollinger zaś mówi: „Jeżeli tylko dwadzieścia matek na sto, karmić nie może, jest to już stanowczo oznaka zaniku wobec dzikich plemion“.

Nigdzie choroby serca tak się nie panoszą, jak w Monachjum, a w Berlinie wypadki obłędu zwanego „delirium tremens“ zastraszająco wzrosły, o czem było przekonanie, że przyrost tego obłędu zawdzięcza się coraz bardziej rozpowszechniającemu się zwyczajowi używania ciężkich piw bawarskich. W fabrykacji piwa, dla większej mocy upajającej posługują się lulkiem i innym trującym zielskiem, przez co jeszcze jego szkodliwość znacznie się zwiększa.

Aby skutecznie walczyć z pijaństwem, należy usunąć sześcioraką jego przyczynę: 1) Wysilający, gorączkowy sposób życia wogóle. 2) Zwyczaj jadania mięsa. 3) Nieprawidłowy sposób ubierania się, przez okrywanie się warstwami nieprzepuszczalnemi, wstrzymującymi prawidłowe zakrwienie skóry i przepar skórny. Ta okoliczność bowiem, wymaga używania takich środków, któreby wywołały żywsze zakrwienie skóry, choć sztucznym sposobem. Tymi środkami właśnie są: alkohol i ostre przyprawy. 4) Wadliwy sposób przyrządzania pokarmów, przez który tracą one na pożywności. 5) Jednostajne, a prawie wyłączne używanie lichych ziemniaków za pokarm (po wsiach) zamiast po dawnemu dzielnie odżywiającej kaszy owsianej i gryki. 6) Brak odżywiającego powietrza w dzień, a bardziej jeszcze w nocy, przez sypianie przy oknach zamkniętych.

Zanik zmysłu idealnego uwidacznia się już na powierzchowności człowieka. Sposób myślenia uwidacznia się już na jego twarzy. A przypatrzmyż się wszystkim tym biboszom, jak w nich coraz bardziej szlachetne rysy twarzy nikną, ustępując brutalnemu wyrazowi...

W starożytności, za czasów pierwszych królów rzymskich, za Numy Pompiljusza istniało prawo, mocą którego mąż mógł rozwieść się ze swoją żoną, gdy widział, że ta napiła się wina. Pod ciężką karą nie wolno było żadnemu mężczyźnie przed ukończeniem 30 roku życia używać wina. Wtedyto Rzym był i na długi czas zostawał potężny. Po rozpowszechnieniu się obżarstwa i opilstwa naród zmartwiał i upadł, a jednak ówczesny świat nie znał jeszcze ani drażniących korzeni, wódki, piwa, kawy, herbaty ani tytoniu, ani leków mineralnych i szczepienia jadu. To też porównując ówczesnego człowieka z dzisiejszym, takie wyniki przedstawia Oskragiełło: „Jakże wobec tamtego upadłego narodu my dopiero wyglądać musimy?! Chyba już tylko śmieciem ludzkiem jesteśmy, a nie stworzeniem na podobieństwo Boże. Gdyby nie posągi starożytne, gdyby nie tu i ówdzie, drogą atawizmu wyłaniająca się piękna istota, dająca nam wyobrażenie, jak człowiek wyglądać powinien, nie umielibyśmy go sobie już nawet wyobrazić!"

Już nie mówiąc o wyniszczeniu wewnętrznem, przypatrzmyż się sobie, jak wyglądamy: Już z samych rysów wszyscy prawie, kobiety jak mężczyźni jesteśmy brzydcy. Nad cienkiemi lub grubo nabrzmiałemi nogami, zwisa jak dynia lub wór brzuszysko; otyłość flakowata u jednego, u drugiego skóra pomarszczona, zaledwie pokrywa kościska ostre; cera brudno-żółta, lub buraczana, skóra zaliszajona, lub pokryta niegojącemi się nigdy ranami, oczy bez ponęty, nos zawsze w stronę wykrzywiony, kuflowaty; wargi spieczone, usta zwykle cuchnące, porost włosów nędzny; twarz od czasu uczęszczania do szkół zmarszczona; w miejsce swobodnego uśmiechu, jakieś nieokreślone wykrzywienie twarzy, nic świeżości, nic coby znamionowało siłę woli i charakteru! Trochę ukazującego się uroku młodości niknie w oczach. A usta? Miły Boże! Jakaż to zwykle otchłań, obgrodzona resztkami żółtych, lub zielono-czarnnych, gnijących kłów, zwanych zębami!

Czy widział kto kiedy w zupełności prawidłowo zbudowanego człowieka, piękność posągową ducha i ciała? Słowem: Człowieka? Bez nosa niktby się nie poważył pokazywać między ludźmi; wie każdy, że kalectwo to, czyni go tak odrażającym, że najmniej wybredne uczucie piękna obraża. Wie on nadto, że to kalectwo jest kalectwem... rozsądku! Słuszny go dlatego gnębi wstyd. Alboż czym innym jest utrata zębów, niedowidztwo, niedosłuch, otyłość i t. d.? Wszak spowodowane takiemże samem lekceważeniem rozsądku, ogłupiającymi nadużyciami, bezmyślnością, albo w końcu godną wstydu nieświadomością. Wstyd palić powinien wszystkie te kaleki, jak kiedyś palić będzie tych, co chorować będą. Brzydota wyliczonych kalek, zarówno jest odrażająca jak utrata nosa, obrażająca zmysły; tylko, żeśmy do takich widoków do tego stopnia przywykli, żeśmy się z tym otrzaskali. Na dowód, że tak jest, powiem (Oskragiełło), że i dziś jeszcze kobieta łysa w towarzystwie, a nawet w domu własnym, wobec dzieci i sług byłaby niemożliwą!

Owa odpowiedzialność, o której starożytni fizjologowie mówią, że „grzechy rodziców spadać będą na dzieci, jeszcze w trzeciem i czwartem pokoleniu (atawizm; artykuł wstępny „Roli" z Nr. 36), mają właśnie dla rodziców być przestrogą i bodźcem, żeby potomkom swym przekazać li cnoty, zdrowie, piękność ciała i duszy. Spełniony ten obowiązek, zjednywać może jedynie dziękczynnne uwielbienie dzieci i cześć społeczną; nakaz kochania jest przewrotnością. Miłość można sobie tylko zjednywać, ale nie nakazywać! Nędzą największą jest nieświadomość. Zaś świadome przestępstwo praw życia jest grzechem, prowadzącym do ostatniego cielesnego i duchowego upodlenia.

Rzecz dziwna, że ludzie pracujący tak skrzętnie nad własnym cielesnym upadkiem, równocześnie umysł swój wytężają nad wytworzeniem pięknych i użytecznych ras koni, potężnych krów, wołów, psów, owiec i t. p., i cel swój zupełnie osiągają. Nad wytworzeniem silnej, pięknej i zdrowej rasy ludzi nikt nie pracował! (Powiedziane przed czterdziestu paru laty. Owszem dziś już pracuje się nad tem bardzo wydatnie w Niemczech i wogóle zagranicą.) Mimo tego olbrzymiego wyniszczenia istnieje jeszcze owa niespożyta moc siły żywotnej, która w każdem nowem pokoleniu znowu się odradza i daje nam pocieszający dowód, że całkowite odrodzenie znowu jest możliwe, a przy powrocie do odwiecznych praw naszych opiekuńczych — całkiem pewne. *Ludwik St. Unsing.*

Żal mi.



Żal mi majowych wieczorów.
Wonnych lilij i bzów
I tych modlących się borów
Mistycznie, cicho, bez słów.

Żal mi tej piosnki dziewczęcej —
Dziewczyny bosej od krów,
Pewnie nie zoczę jej więcej,
Bo zima nadchodzi znów...

Żal mi tej czarnej jaskółki,
Co pierzchła przed zimą w dal —
Żal mi figlarnej kukułki
I boćka starego mi żal!

Żal mi tych łanów szumiących,
Bo mi się słały do nóg,
Habrów i maków płonących
I długich zielonych smug.

Żal mi tych snopów złocistych,
Co stały rzędem, jak mur,
Kąpiąc się w zorzach ognistych,
Gdy słońce nikło za bór.

Żal mi dni mojej młodości,
Że pierzchła w daleki szlak!
O, dolo, dolo ludzkości
Wszak wszystko przemija tak...

Bądźmy więc braćmi na świecie!
Boże! o uczyń ten cud,
By wspólna miłość raz przecie
Owiała globowy ród.

Robert Rydz.

JEZIORO GAWLE I PAŁAC W ZATROCZU.



W naszych artykułach p. t. »Podróż po dalekich krajach« opisujemy obce nam i wielu nieznane okolice w innych częściach świata. Nie możemy jednak zapominać i o naszym kraju, gdzieśmy się urodzili, gdzie żyjemy i gdzie nam głowę przyjdzie złożyć na wieczny spoczynek. A na ziemiach polskich mamy moc rzeczy, które nam poznać wypada, które poznać powinniśmy. Na dowód niech posłuży zamieszczony obrazek. Jest to widok jeziora Gawle i pałacu w Zatroczu.

Zapyta może niejeden : »A gdzież to jest ?« Otóż trzeba wiedzieć, że najdalej na północ w naszem państwie są wysunięte powiaty: Brasław, Dzisna, Postawy, Święcany. W powiatach tych, a szczególniej w brasławskim i święcańskim znajduje się wiele jezior, otoczonych malowniczymi lasami, które tworzą przepiękny krajobraz napawający człowieka jakąś marzycielską zadumą. Panują tam cisza i spokój, jakie nam przyzwyczajonym do żywego ruchu i ciągłej pracy są niemal nieznane. A cisze te przerywa tylko od czasu do czasu przemiły śpiew ptasząt lub ryk dzikiego zwierza. W takich okolicach bogaci panowie pobudowali sobie wspaniałe pałace, gdzie zdala od gwaru ludzkiego pędzą żywot spokojny. Taki właśnie pałac w Zatroczu nad jeziorem Gawle widzimy na naszym obrazku, a już z tego widoku możemy sobie wyobrazić, jakie tam musi być życie urocze i spokojne.

W lecie tak, ale ma ono swój urok i w zimie, kiedy całe jezioro pokryje się lodem, drzewa gną się pod ciężarem śniegu, a pola, jak okiem tylko sięgnąć można, otulone są białą puszystą powłoką. Cały kraj wygląda, jakby się przystroił w szatę ślubną i czekał na przybycie uroczej wiosny w ciszy i skupieniu.

Kiedy i jak powstało pismo?

Najpospolitsze znaki mogą posłużyć ludziom nie tylko do zapamiętania czegoś, ale nawet do wzajemnego porozumiewania się. Z tych przyczyn starali się ludzie od wieków znaki takie ulepszać, a te usiłowania naprowadziły ich na coraz nowe i coraz lepsze pomysły. Aby nie zapomnieć o tem, co mamy robić, wiążemy sobie węzełki na chustce.

U starożytnych Chińczyków węzełek już na kilka tysięcy lat przed Chrystusem miał o wiele ważniejsze znaczenie. Sposób wiązania tych węzełków na łyku albo na powrózku, ich liczba, wzajemne oddalenie lub połączenie, nie tylko miały im coś przypominać, ale służyły także do porozumiewania się i poniekąd zastępowały pismo. Widzimy często po wsiach, czy po miastach nade drzwiami sklepów namalowane rozmaite przedmioty — tu głowę cukru albo paczkę świec, tam książki lub zeszyty, aby zwrócić uwagę przechodnia, że tu sprzedają towary korzenne, a tam znów przybory szkolne.

Zamiast pisać na tablicy: „Tu dostanie cukru“, kazał kupiec namalować głowę cukru. Tak samo przy gościńcach, gdzie droga prowadzi ze stromej góry, zamiast pisać ostrzeżenie, maluje się na tablicy hamulec.

A zatem obrazki rysowane albo malowane mogą być także sposobem porozumiewania się. Był czas w głębokiej starożytności, że w Chinach i Egipcie rysunku używano do porozumiewania się. Z czasem udoskonalili Egipcjanie to pismo obrazowe tak dalece, że wyrażali niem, nie tylko rzeczy zmysłowe, ale nawet pojęcia umysłowe t. j. takie, których zmysłami nie spostrzegamy, ale które sobie w myśli wyobrażamy. I tak n. p. wizerunek lwa oznaczał odwagę, bo wiadomo, że lew jest najodważniejszy ze wszystkich zwierząt. Takie udoskonalone pismo obrazowe, używane w starożytnym Egipcie, nazywamy pismem hieroglificznem. Odpowiadało ono bez porównania lepiej swemu celowi niż wszystkie poprzednie, ale zawsze było jeszcze bardzo nieudolne i nieraz zbyt trudne do odczytania.

Dopiero później wynaleziono pismo głoskowe, a wynaleźli je Fenicjanie, naród sprytny i ruchliwy. Zauważono, że człowiek, chcąc mówić, wygłasza ustami pewne dźwięki n. p. „r“ — „a“ — „k“, z których, łącząc je rozmaicie między sobą, otrzymuje różne wyrazy, służące do nazwania przedmiotów i czynności: rak, kara, arka, kark. Otóż przyjęto pewne znaki dla tych dźwięków i tak wynaleziono pismo głoskowe.

Wynalezienie pisma głoskowego przyniosło człowiekowi niesłychane korzyści. Umożliwiło ono każdemu bez wyjątku naukę czytania i pisania. Odtąd bowiem nie trzeba było uczyć się tysięcy znaków na oznaczenie różnych przedmiotów, lecz kilkunastu czy też kilkudziesięciu znaków na oznaczenie rozmaitych dźwięków. Wynalazek Fenicjan przyswoili sobie naprzód sąsiadujący z nimi starożytni Izraelici, a to już za czasów Mojżesza, bo przecież on spisał na tablicach dziesięć przykazań Boskich! Z Azji dostało się pismo fenickie wkrótce do Europy, a to za pośrednictwem żeglarzy i rozpowszechniło się naprzód w starożytnej Grecji.

Już na 1000 lat przed Chrystusem posługiwali się Grecy zrazu pierwotnym alfabetem fenickim, ale z czasem porobili w nim pewne zmiany i nadali mu

kształt piękniejszy. Odtąd rozpowszechniło się pismo coraz szybciej w Europie, zwłaszcza kiedy od Greków przyjęli je starożytni Rzymianie, którzy założyli swe państwo w dzisiejszych Włoszech na 700 lat przed Chrystusem. Rzymianie, przystosowując alfabet grecki do swego języka, znowu go nieco zmienili i nadali mu kształt jeszcze okrąglejszy, a w ten sposób stali się twórcami alfabetu łacińskiego, jakiego do dziś dnia używają w swych pismach wszystkie wykształcone narody Europy. Nasz alfabet polski jest właściwie także alfabetem łacińskim, ale znacznie wzbogaconym, bo język polski, posiadając prawie w dwójnasób tyle głosek co łaciński, potrzebuje też dwa razy tyle liter. Od wynalezienia pisma dużo wody upłynęło, zanim wyszukano cyfry. Wszystkie ludy starożytne, a zatem i Rzymianie, używali do oznaczenia cyfr tylko liter. Dopiero Arabowie w Azji i w Afryce przyswoili sobie całkiem inne znaki cyfrowe, wynalezione przez Indów, które następnie przez Arabów rozpowszechnione, nazwano od nich arabskiemi. Znaki te używane są dzisiaj w całym świecie.

(Iris...).





MACIEK BZDURA GADA:

Z ludźmi nie poradzi, choćbyś nie wiem jak chciał. Im kto głupsiejsy, to jemu sie zdaje, ze ma tyle rozumu, co nieprzymierzając nieboscykowe Salomonowe portki. Latego tez są ludzie, którzy, cy mają co do gadania, cy ni mają, toby ciągiem gadali, a jak ni mają nic do gadania, to jesce więcej bają, bo sie jem zdaje, ze oni są najmądrzejsi. Bez to tez rajców, jak psów na świecie, a kuzdy ci bedzie radził, choć sie na rzecy tyle rozumi, co świnia na kisonych ogórkach.

Weźmy na przykład takiego mnie, którego znają ludzie od morza do morza, od Karpat do Karpat, a nawet w Zakwasonej Woli i w Hameryce. Moja niewinność i mój kawalirski stan kością w oku jem stoji i nijak rady sobie dać nie mogą, ino pytają sie mnie i na gębe i na papirze, lacegom sie jesce nie obabił, ino marnuje swoje siły na bezdurno? I kuzden, co gada, cy pise, to wszyćko na jedno kopyto: „Zeń sie Maciek i zeń sie Maciek!“ — jak zeby juz nic inksego ludzie ni mieli do roboty, ino troskanie sie o mnie.

A do tej zeniacki pilą mnie nie ino zeniate ludzie, ale i kawaliry. A przeciez kuzden wie, co takie kawalirskie rajenie warta. Jakby zeniacka była dobra, tobyś ty, bracie, nie gadał: „Zeń sie Maciek!“ ino sambyś brał za babe, jazby sie kurzyło, ale widać, ze to znowu nie takie smaki, kiej ty mnie do tego pilis, a sam chodzis luzem, jak ćma wiecorna. Ja wiem, o co sie wam rozchodzi! Wy se tak myślicie: Niech Maciek popróbuje, jakie to z babom smakołyki, a jak mu będzie dobrze, to i my sie do tego jenteresu weźniewa, a jak źle, to sie będziewa z Maćka śmiać, jaze strach! Ale ja nie głupi! Jakbym sie juz tak, Boze broń, miał zenić, tobym ta juz wolał, coby tam gdzie który te moją babe naprzód wyprubował, jaka ona bedzie, a ja zebym miał wszyćko potem jak znalazł.

I ja se tak myśle, zeby to chyba dobrze tak było, zeby wogóle przed kazdą zeniacką jakisik doświadcony człowiek kuzdą dzieuche naprzód wypróbował, jaka ona w małżeństwie bedzie, toby nie było tyle złych stadłów, bez co jest grzych i obraza Boska. Buta sie przed kupieniem próbuje, kapote sie próbuje, a lacegozby baby nie mogło sie poprzód wypróbować?

Co do kawalirów to sie jem ta bardzo nie dziwuje, ze sobie chcą na mnie próbe zrobić i do zeniacki mnie pilą, ale dziwie sie zeniatem, którzy mnie do tego niescęścia namawiają.

Kuzdy z zeniatych, zeby mógł, toby sie baby za śtyry grose na jarmaku pozbył, a drugiego pcha do tego, co mu samemu kością w oku stoji. A to tak nie idzie! Wiadomo przecie, ze jak kobyła nie chce w pługu chodzić, to sie ją wyzenie na jarmak i za byle co odsprzeda; jak krasula mlika nie daje, to choćby na rzeź zyd ją kupi; stare portki, jak cisną w kroku, to sie je przenicuje i bedą nowiusieńkie. A z babą to na nic! Zeby nie wiem jak była ci niewygodna, to choćbyś ją po wszyćkich jarmakach powywodził, to ci nikt za nią ani jednego siarnika nie da, a jesce na ciebie z gębą wsiędzie i do suchej nitki cie zwymyśla. Ba! nie tylko ze nic nia da, ale choćbyś mu ją zabezdurno chciał ostawić, to cie jesce spsiocy, skuniruje, zeklnie i od stworzenia świata nawymyśla!

Gospodarz mój to sie śmieją ze mnie i powiadają, ze to wszyćko nieprawda, co ja powiadam. Juści nieprawda! A niech oni spróbują swoją przechodzoną gospodynie wywieźć na jarmark, to najwyzej dostanie za nią pięścią po karku.

Bez to wszyćko, com powiedział, to ja sie do zeniacki nie spiese i cekam, ze moze kto kiedy wpadnie na taką myśl, aby u jegomości na plebanji zrobić taki skład bab wszelakiego gatunku. Chciałbyś sie zenić, tobyś przysed do jegomości, przerzucił troche tego towaru i wybrał se, jakaby la ciebie najlepiej pasowała. A jakbyś nawet wziął, tobyś se jesce mógł wymówić, ze gdyby ci sie po wypróbowaniu nie spodobała, to ją bedzies mógł całkiem oddać, albo na inksą pasowniejsą wymienić. U jegomości mogłyby być i dwa składy: jeden z nowem towarem, a druga tandyta: z przechodzonem. Wtedyby sie człowiek zeniacki nie obawiał, bo kiedyby ino zechciał, toby se mógł wybierać, co i jakby chciał.

Nim to jednak nastąpi, to ja se jesce pocekam, a za ten cas to sie Kaśka jesce troche podstarzeje, gęba sie jej uselence i nie bedzie mogła na mnie po ślubie tyle pyskować. O bo wszyćkiego u baby bać sie trzeba, a juz jej języka najbardziej!!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Na Nowej Zelandji.

Największą wyspą oceanu Spokojnego jest Nowa Zelandja, podzielona cieśniną na dwie części. Kraina to piękna, górzysta, z urodzajną glebą, wielkiemi pastwiskami, z bogatemi kopalniami złota i węgla kamiennego, ponadto srebra, miedzi, cyny i rozmaitych rud.

Pierwotnymi mieszkańcami Nowej Zelandji byli Maorysi (Maori znaczy po polsku tubylcy). Jak niesie podanie, przodkowie ich w liczbie około 800 osób przybyli tu z innych wysp Polinezji. Z czasami przybywało coraz więcej osadników, a za nimi ściągnęli tu i Europejczycy tak, że dziś na Nowej Zelandji są już wielkie miasta, jak Wellington, Auckland i Dunedin, z których każde liczy po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Nowa Zelandja posiada liczne szkoły i trzy uniwersytety. Miasta zamieszkują przeważnie Europejczycy, Maorysi zaś przebywają w głębi wyspy po wioskach. Jest ich ogółem około 40 tysięcy.



Maorysi jako wojownicy.

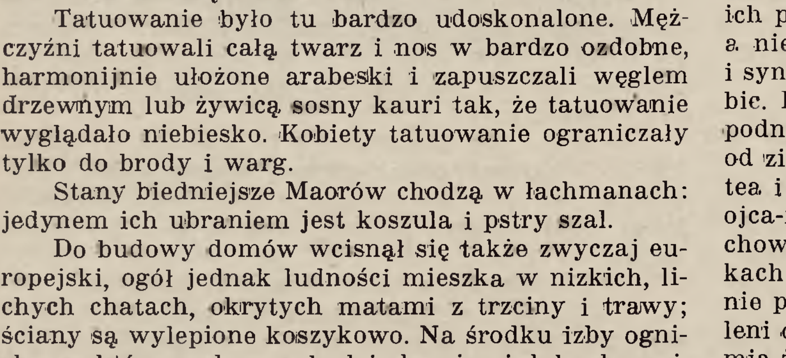
Maorysi odznaczają się długiem przedramieniem, a krótkiemi nogami. Kobiety są brzydsze od mężczyzn. Dawne narodowe stroje, maro i płaszcz z maty, ustąpiły już bardzo przed europejskimi strojami. Jak wyglądali dawniej, przedstawia nasz pierwszy obrazek, na którym znajduje się trzech wojowników w narodowych ubraniach.

Tatuowanie było tu bardzo udoskonalone. Mężczyźni tatuowali całą twarz i nos w bardzo ozdobne, harmonijnie ułożone arabeski i zapuszczali węglem drzewnym lub żywicą sosny kauri tak, że tatuowanie wyglądało niebiesko. Kobiety tatuowanie ograniczały tylko do brody i warg.

Stany biedniejsze Maorów chodzą w łachmanach: jedynem ich ubraniem jest koszula i pstry szal.

Do budowy domów wcisnął się także zwyczaj europejski, ogół jednak ludności mieszka w nizkich, lichych chatach, okrytych matami z trzciny i trawy; ściany są wylepione koszykowo. Na środku izby ognisko, z którego dym uchodzi drzwiami lub oknami. Ogień służy bowiem tylko do ogrzania mieszkania, gdyż strawę gotują przed mieszkaniem w osobnych ubikacjach. Domy otaczają nizkimi opłotkami, a w ogrodzeniu przebywają psy i świnie.

Używano do boju długich lanc, dziś jednak zastąpiła je już broń europejska. Wyrobili oni w sobie wielką zręczność w łowieniu ryb, które do niedawna stanowiły główne ich pożywienie, oprócz tego pożywali potrawy roślinne, a także zjadali siwo-żółty namuł wyrzucany przez wulkany. Dziś prawie wyłącznem ich pożywieniem są ziemniaki.



Przed pogrzebem u Maorysów.

Dzisiaj wielu już Maorów wyznaje religję katolicką, ale są jeszcze pomiędzy nimi i poganie. Religja ich pogańska powiada, że świat powstał z ciemności, a niebo było połączone z ziemią. Ale synowie nieba i synowie ziemi postanowili odłączyć rodziców od siebie. Powstawali jedni synowie za drugimi, nareszcie podniósł się Tane-Mahuta, bóg leśny, i rozdarł niebo od ziemi. Za rodzicami ujął się bóg burz Tawhiri-Matea i postanowił wojować z braćmi. Udał się więc do ojca-nieba. Mieszka on na sklepieniu nieba, gdzie wychowuje swe dzieci i rozsyła we wszystkich kierunkach. Ci walczą z synami ziemi, a jedno ich uderzenie powala boga lasu. Ale mimo to rodzice są oddzieleni od siebie, gdyż walka jeszcze nie skończona. Ziemia-żona szle westchnienia do swego małżonka-nieba, wznoszące się z wierzchołków gór ku niemu, a łzy męża-nieba spadają obficie w deszczu na jego żonę-ziemię.

Oto jak sobie tłomaczą zjawiska atmosferyczne.

Niebo i ziemia podzielone są według ich wiary na dziesięć okręgów. W najwyższym okręgu nieba przebywa bóg ognia, który z swą pierwszą małżonką miał jako dzieci księżyc, gwiazdy, zmierch i dzień, zaś z drugą słońce. Na dziewiątej terasie mieszkają duchy bogów i przyjmują pomiędzy siebie dusze wybrane, na ósmej mieszkają dusze duchów, na siódmej mieszkają te dusze, które mają zejść w ciała ludzkie. Na szóstej terasie przebywają podrzędni bogowie, na piątej półbogowie i pomocnicy ich, na czwartej dusze dla ziemskich narodów, na trzeciej rozlewają się wielkie jeziora, utrzymujące wodę ponad firmamentem, skąd spada deszcz i grad, na drugiej niebo deszczu albo światło słońca, a wreszcie kraina powietrza.

Podobnie podzielona jest ziemia na okręgi. Między nimi znajduje się wejście do krainy cienia, gdzie schodzą dusze nocną porą, zwłaszcza po wielkich bitwach i słychać zdala szum i szelest schodzących dusz. Dusze naczelników idą do nieba, ale przechodząc roz-

maite krainy, muszą się starać ujść przed straszną boginią, która pragnie wszystkie dusze zabić. W tej wędrówce opada dusza z sił, a nie mogąc iść dalej, ginie, a zaledwie niektóre po długich błąkaniach dostają się do ostatniej przepaści, gdzie wszystko jednak kończy się zgnilizną. Dusze wojowników walecznych idą do słońca, a cienie ich są plamami na słońcu.

Jak widzimy, gmatwanina to ogromnie niewyraźna.

Ciekawe są u Maorysów pogrzeby. Oto ciało wystawiają pod zasłoną na wolnem powietrzu. W nogach stawiają mały ołtarzyk i parę świec. Jeden z sąsiadów wygłasza długą mowę, wychwalającą zasługi zmarłego, poczem następuje głośna lamentacja. Lamentacje polegają na przeciągłych jękach, bardzo nieharmonijnych: ustami wymawiają słowa lub same wykrzykniki. Łzy się leją rzęsiście, ręce trzymają wzniesione ku górze, lub zupełnie obwisłe, co ma wyrażać głęboki i nieutulony żal. Kobiety poszczą od chwili śmierci aż do pogrzebu zmarłego.

Maorów coraz mniej w Nowej Zelandji, do czego przyczyniają się w dużej mierze liczne związki małżeńskie pomiędzy tubylcami a Europejczykami, a i religja ich pogańska ma coraz mniej zwolenników, gdyż wielu krajowców przyjęło już wiarę chrześcijańską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ślepa niewolnica.

Rozdział XXXIX.

Zbawczyni.

Tego dnia, kiedy Jagiellona otrzymała Czerwonego Sarafana od wielkiego wezyra, nad wieczorem od zewnętrznych posterunków obozu oblęgających nadjechał jeździec, dopytujący się o wojewodzinę Wassalską.

Przedstawił się on jako kanclerz Pac i został pod ścisłą strażą prowadzony do obozu, a następnie do namiotu wojewodziny, która z przyjemnem zdziwieniem powitała swojego sprzymierzeńca.

— Witaj panie kanclerzu, — rzekła, — czy przynosisz mi dobre wiadomości?

— Złe i dobre, pani.

— Twarz twoja panie kanclerzu, nic mi dobrego nie wróży.

— Brat mój zginął za naszą wspólną wiarę, ale skarżę się o to. Wielką i zaszczytną jest rzeczą ponieść śmierć dla wielkiego celu! rzekł Pac poważnie, ta strata powinna nam dodać zachęty do zebrania sił dla pomszczenia go!

— Jestem do tego gotowa, panie kanclerzu! Jakież masz wiadomości o Sobieskim i jego wojsku?

— Jan Sobieski czeka na posiłki, ale czeka daremnie! Wojsko jego jest nader małe, nie odważy się na zaczepkę.

— To dobra wiadomość, ale przewidywałam to już, panie kanclerzu, — odpowiedziała Jagiellona.

— Donoszą mi, że jest niespokojny, ponieważ wysyła szpiegów, a niczego dowiedzieć się nie może, — mówił Pac dalej, — teraz czeka zapewne na powrót Czerwonego Sarafana, tego przeklętego hultaja, który udaje widmo wojny, ażeby pod tą maską tem łatwiej mógł szpiegować.

— Tak sądzisz, panie kanclerzu? W takim razie czeka napróżno! Czerwony Sarafan został ujęty. Jest tutaj!

W tej chwili służący Jagiellony oznajmił jednego z oficerów orszaku wielkiego wezyra.

Wojewodzina kazała go wprowadzić.

Przybył on z polecenia Kara Mustafy, któremu oznajmiono, że skazany na banicję przez Sobieskiego kanclerz Pac przybył do obozu. Oficer miał polecenie oddać kanclerzowi jeden z namiotów do rozporządzenia.

Nazajutrz wielki wezyr zawiadomił kanclerza, że pragnie się z nim widzieć.

Pac poszedł do namiotu Kara Mustafy i został przez niego przyjęty bardzo łaskawie. Na kanclerzu wielki wezyr czynił takie wrażenie, jak gdyby się już uważał za sułtana.

— W dobry czas przybywasz do mojego obozu, panie kanclerzu, — rzekł będziesz mógł być świadkiem upadku i poddania się Wiednia. Jestem przekonany, że wygłodzone miasto nie utrzyma się dłużej, jak przez dni kilka.

— Życzę ci tego dzielny i potężny wielki wezyrze, — odpowiedział kanclerz, — wiesz o tem, że trzymam z tobą.

— Czy przynosisz wiadomość o królu polskim kanclerzu?

— Wojska jego są słabe, nie ufa ich siłom.

— Sądzisz, że Sobieski na czele małych wojsk nie ma odwagi stanąć do boju, panie kanclerzu? — zawołał wielki wezyr, — no, to ja go lepiej znam, niż ty! Wojsko jego jest małe, ale odwagi nigdy nie brakowało Sobieskiemu!

— Waha się, nie śmie się tu posunąć, — odparł Pac, — nazywaj to, jak chcesz, wodzu wojsk tureckich. Czeka powrotu szpiega, Czerwonego Sarafana, który zabił mojego brata, hetmana polnego litewskiego.

— Ten czerwony łotr? — zapytał wielki wezyr.

— Tak jest potężny baszo, ten nędznik, którego wszędzie biorą za widmo wojny, jest szpiegiem Sobieskiego.

— Jeżeli tak, to każę go ściąć jeszcze dziś przed zachodem słońca i głowę zatkniętą na pice poślę w podarunku królowi polskiemu! — zawołał Kara Mustafa.

W tej chwili rozległ się głuchy odgłos oddalonych wystrzałów.

Wielki wezyr rozkazał się dowiedzieć, co było powodem strzelania.

Kilku oficerów wybiegło z namiotu.

W jednej części obozu panował wielki ruch, słychać było strzały, wołania, sygnały alarmowe.

Nareszcie oficerowie powrócili.

— Trzej jeźdźcy i powóz przybyli do przednich straży pierwszego okopu, — zaraportowali.

— W powozie jest zapewne wysłannik z Wiednia, może sam Stahremberg, rzekł Kara Mustafa, — wprowadzić go tutaj!

Kilku oficerów wyszło znowu, a jednocześnie weszła do namiotu Jagiellona w największem wzburzeniu.

— Muszę się widzieć z wielkim wezyrem! — zawołała!

Pac i inni, znajdujący się w namiocie, spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

— To podstęp, to nowa próba zbadania siły i stanowisk twojego wojska, — rzekła Jagiellona do wiel-

kiego wezyra, — pod osłoną białej chorągwi zbliża się powóz, w którym są podróżni! Usłuchaj mojej rady, wielki wezyrze, każ ich wszystkich rozstrzelać lub wziąć do niewoli.

— Mogą to być wysłannicy dla prowadzenia układu, poczekajmy na raport oficerów, których wysłałem, — odpowiedział Kara Mustafa, — są w moich rękach, chcę słyszeć po co przybyli.

Jeden z oficerów wszedł do namiotu i zameldował:

— Książę Aminow, pełnomocnik carski, przybył z małżonką i pragnie widzieć się z Tobą, wielki i potężny wezyrze!

Książę i Sassa weszli do namiotu.

Kara Mustafa przyjął ich siedząc.



Oboje oni zdradzili ojczyznę.

Przy nim stali Jagiellona i Pac, a za nimi oficerowie orszaku.

— Dziwi mnie, że widzę księcia Aminowa w moim obozie, — rzekł Kara Mustafa, a jeszcze bardziej dziwi mnie to, że książę przybywasz z Wiednia.

— Moja małżonka przybyła tu w zamiarze ocalenia życia, jednemu z więźniów, który znajduje się w ręku Twoich Tatarów, wielki wezyrze, — mówił książę, — jest to Czerwony Sarafan, o którego uwolnienie zanosi prośbę.

— Pragnąłbym szczerze uczynić zadość życzeniu księżnej, — odparł Kara Mustafa, — ale nie jest to już w mojej mocy. Czerwony Sarafan został ujęty jako szpieg i został skazany.

— Kto go oskarża o szpiegostwo? — zapytała Sassa.

— Kanclerz Pac! — oświadczył wielki wezyr.

— Teraz ja muszę ci oznajmić, wielki wezyrze, że księżnie, mej małżonce, przyrzekłem uwolnienie Czerwonego Sarafana, a Aminow zwykł dotrzymywać słowa! Ponawiam zatem żądanie uwolnienia jeńca.

Szyderczy uśmiech przebiegł twarz Jagiellony. Kanclerz Pac z trudem starał się panować nad sobą.

— Żądanie, mości książę? — zapytał Kara Mustafa, nie jestem przyzwyczajony do takich wyrazów.

— Jesteś pierwszym sługą sułtana, — wielki wezyrze, — rzekł książę Aminow rozdrażniony, — sułtanowi zawdzięczasz swoje stanowisko, inaczej byłbyś pozostał tem czem byłeś, synu spahisa!

Kara Mustafa zbladł.

Szmer oburzenia dał się słyszeć w namiocie.

— Nie od ciebie żądam jeńca, — mówił książę Aminow bez obawy dalej, — żądam go od twojego pana, i jeżeli odmówisz memu żądaniu, może to mieć nieobliczalne następstwa!

— Pozwól odezwać się w tej sprawie łagodniejszemu głosowi kobiety, — rzekła Sassa do małżonka, — lepiej, że się dobrocią wszystko zakończy.

I zwracając się do rozgniewanego wielkiego wezyra, dodała:

— Proszę cię, wielki i potężny baszo, abyś mi dał tego jeńca, albo obdarzył go wolnością.

— Nigdy! — zawołał wielki wezyr drżącym głosem.

— Zdaje mi się mądry i potężny wezyrze, — rzekł kanclerz Pac, — iż jest to szczególną zarozumiałością ze strony cudzoziemca występować do ciebie z takiem żądaniem.

— Czy człowiek ten jest doradcą wielkiego wezyra? — zapytał książę Aminow pogardliwie, wskazując na Paca, — człowiek ten, to polski kanclerz, Pac, a obok niego stoji wojewodzina Wassalska. Oboje oni zdradzili ojczyznę! Tacy przyjaciele i doradcy winniby się znajdować w miejscu, w którem obecnie znajduje się ów jeniec.

Pac pochwycił za rękojeść szpady.

Jagiellona wyprostowała się dumnie i rzuciła przeszywającem śmiertelną nienawiścią spojrzeniem na księcia i Sassę.

— Wszystko to są słowa ślepej niewolnicy! — rzekła, odwracając się, — nie warto na to tracić czasu! Chodźmy kanclerzu!

Pac podał Jagiellonie rękę, ukłonił się wielkiemu wezyrowi i wyszedł z nią z namiotu.

— Kto nędzników znosi przy sobie, ten jest blizkim upadku, — rzekł po ich odejściu książę Aminow, — mam tylko uczucie pogardy dla tych dwojga wyrzutków z własnej ojczyzny.

— Pozwól mi odwołać się do twej wspaniałomyślności i dobroci, Mustafo baszo, — rzekła Sassa do siedzącego ponuro wielkiego wezyra, — mówią o tobie, że słuchasz głosu kobiet... a więc spełń moją prośbę! Okaż się łaskawym i obdarz wolnością Sarafana!

— Księżna chce ocalić szpiega? — zapytał Mustafa szyderczo.

— Czerwony Sarafan niegdyś ocalił mi życie, jest zatem świętym moim obowiązkiem także jemu życie ocalić.

— Czerwony Sarafan umrze nim słońce dzisiaj zajdzie, — odparł wielki wezyr, — jeżeli księżna Aminow chce jego głowy, którą przeznaczyłem dla króla polskiego, to może ją otrzymać!

— Dosyć Sasso! — rzekł książę Aminow rozkazującym głosem do swojej małżonki, — ani słowa więcej! Opuścimy obóz i puścimy się w podróż do cara. Biada, jeżeli Czerwony Sarafan umrze! Da to powód do strasznego rozlewu krwi! Wielkie przyczyny wydają wielkie skutki! Odejdźmy!

Książę podał rękę swojej małżonce i wyprowadził ją z namiotu. Był nadzwyczaj wzburzony.

Gdy książę Aminow z Sassą wyszedł z namiotu, przystąpił do nich oficer, który miał ich odprowadzić do powozu.

Książę ponuro zamyślony szedł obok swej małżonki, drżącej o życie Sarafana.

Wtem na jednym z przekopów ukazał się kanclerz Pac, który widocznie czekał w tem miejscu na niego i teraz jak wściekły tygrys pobiegł ku niemu, wydobywszy szablę z pochwy.

— Broń się! — zawołał chrapliwym głosem, — jeden z nas dwóch musi zginąć!

Książę stanął i dobył szabli.

— Za pozwoleniem, — rzekł oficer turecki, stając przed kanclerzem, — tutaj nie wolno się pojedynkować! Książę i jego małżonka mają się oddalić bez przeszkody.

— Jeżeli tak, to znajdę inną sposobność! — zawołał Pac z gniewem, — czy książę przyjmujesz moje wyzwanie?

— Przyjmuję — odpowiedział książę.

— Więc spotkamy się wieczorem, w dzień pełni tam na polu przed forpocztami, pod starem drzewem.

— Będę pana czekał! — odrzekł książę.

I poszedł z małżonką dalej, a tymczasem kanclerz schował swoją szablę do pochwy i wrócił do swego namiotu. (Ciąg dalszy nastąpi).

Jaśko muzykant.



— Jasiek, uważaj ino na krowy, bo jak znów w szkodę wlazą...

Jasiek śmignął batem, słodkiemi oczyma na ojca spojrzał i przytuliwszy fujarkę do piersi, pognał krowy na pastwisko.

— Nie udał mi się chłopak — mówił do siebie gospodarz za synem patrząc. — Takie to wiecznie zadumane, a na tej fujarce toby grał bez upamiętania. Jednego jeno mam, aleć pociechy nie doczekać się po nim, nie...

Jasiek krówki gnał, batem nad niemi śmigał, a oczyma jak chabry po bladem niebie gonił. Naraz przystanął, uśmiechnął się i szepnął:

— Boćki...

Istotnie. Leciał ich długi szereg w stronę, kędy w zimowe dnie zapada słońce.

— Lecą hen... daleko... — szepnął do siebie, patrząc z żalem za ptactwem. Stał tak długo zadumany po swojemu, gdy nagle za plecami jego wesoły rozległ się śmiech. To Józka, córka sąsiadów śmiała się z niego.

— E, Jasiek, taki z ciebie gapiaty chłopak co strach! Krowy ci się odwlekły daleko, patrz ino!

Jasiek nie złościł się nigdy, więc i teraz na wesołą Józkę słodkiemi patrzy oczyma i rzecze:

— Nie trzymam ich za ogony jako ty. Niech się ta odwleką. Do szkody mi jeszcze nie wlazły.

— Trzepali ci onegdaj tatulo portki pasem, trzepali za szkodę! Widziałam przecie! Fujarę odebrali...

— O! Znowuż ci ją mam, oddali mi dzisiaj. Boćki leciały co ino. Widziałaś?

— Aha! Ale co mi tam boćki! Przyjdź wieczorem do nas, pokażę ci chustkę, co mi ją matusia na jarmarku kupili. Piekna, że hej! Jutro w niej do kościoła pójdę. Ale i tobie widzę, tatulo buty sprawili. Dość ta ładne buciska. No, idź Jasiu dalej ze swemi krówkami, idź, moje pole już haw.

Zegnała krowy na obszerny ugor, spuściła z powroza i przykucnąwszy przy wczorajszem ognisku, rozgrzebywała patykiem palenisko, szukając w niem pieczonych kartofli.

Jaś krówki swoje pognał dalej ku wzgórzu. Dobry był z niego chłopak, ale naśmiewali się zeń ludzie a naśmiewali dlatego, bo znachodzili go często zasłuchanego w coś, a gdy pytali, czego tak wysłuchuje, odpowiadał, że coś gra... grało mu zaś wszędzie. I rano na srebrnej od rosy łące i przy strumyku cicho po kamykach szemrzącym... grały ci mu drzewa szumiące i rozkołysane zboża, w jękach wiatru znajdował muzykę i w dzwonach wieczornych...

Dziwne było to wiejskie chłopię o wrażliwej, subtelnej duszyczce. Widział i słyszał to, czego inni odczuć i widzieć nie byli zdolni. Na fujarce swej grywał cudnie.

Teraz krówki pasły mu się dobrze. On sam stał na wzgórzu zadumany nad pięknem pól zalanych potokami słońca, nad cudnemi, złoto — bursztynowemi drzewami jesiennemi...

— Hej, Boże! Piękny jest świat... — myślał sobie.

Smutno było mu dzisiaj niewiedzieć czemu. Ciężar jakiś, nigdy jeszcze nie odczuwalny padł mu na piersi wraz z łzawą tęskontą. Aby ją więc utulić, usiadł pod rosochatą wierzbą i począł grać rzewnie.

Li... li... li... niósł wiatr po polach smętne tony ukochanej Jaśkowej fujarki. Zapomniał chłopak o wszystkiem.

Naraz zobaczył nad sobą srodze rozgniewanego ojca, który wyrwał mu z rąk fujarkę, rzucił na ziemię, trzasnął raz butem i... z fujarki pozostały drzazgi.

— Bóg mię pokarał! — wołał gospodarz, okładając chłopaka laską. — Krowy w buraki wlazły, a to oślisko na tej zatraconej fujarze gra i gra bez upamiętania!

Jaśko bólu nie czuł wpatrzony w szczątki swej ukochanej fujarki.

Tatulo, zabrawszy krowy, dawno do domu odeszli a Jaś błąkał się po polach, rozżalony do ostatecznych granic. Bolało go serduszko mocno, bo dużo miał fujarek, a żadna tak pięknie nie grała. Trudu, zanim ją zdobył, poniósł dość. Uciął ją przecie z wierzby samotnie na trzęsawiskach rosnącej.

— Ej tatulu, ej tatulu, coście mi też zrobili... — łkał chłopak, błądząc w coraz większym mroku.

Na niebo wzbił się księżyc. Od pól, srebrzystem światłem księżyca oświetlonych wiała pustka, co chłopak odczuł silnie.

...i fujarki niema... — szeptał żałośnie.

Zaszedł nad niebezpieczne jesienią trzęsawisko, pozostałości wielkiego ongiś jeziora. Zdradziecka tu i ówdzie połyskiwała woda. Szepty i cienie nocne błąkały się wokół.

— Pójdę... — postanowił po krótkim namyśle. — Powiadają, że kto o północy gałąź utnie... to fujarka pięknie, hej pięknie potem gra... a nim dojdę do wierzby, północ będzie...

Wszedł w trzęsawisko ostrożnie, zapadając czasami po kolana w błoto. Po godzinie uciążliwej drogi przystanął na chwilę, ocierając rękawem pot z czoła. Rozglądnął się, upatrując wokół upragnionej wierzby, lecz nigdzie widać jej nie było. Wiatr tylko szumiał żałośnie, szamocząc się z krzakami.

— Zbłądziłem chyba po nocy. — Pomyślał.

Wtem drgnął. Przed nim, pełzając to unosząc się nad mokradłem, płynęło kilka błędnych ogników.

— Rety! — Szepnął chłopak — złe mie wodzi... tatulo mówili, że to dusze pokutujące... jej...

Wstrząsnął nim strach i zawrócił go z powrotem. Szedł teraz szybko, mniej zważając na straszną głąb, czychającą pod jego nogami. Znalazł się w jakiemś miejscu gęsto zarośniętem sitowiem, z pod którego przebłyskiwała woda. Przeskoczył ją i naraz uczuł, że zapada w głąb. Począł się szarpać rozpaczliwie, daremnie. Straszne, zieloną rzęsą pokryte błoto w mocny uścisk ujęło swoją ofiarę. Wkrótce był w bagnie po pas i wtedy zrozumiał, że ratunek znikąd przyjść nie może, że nadchodzi... śmierć. Przerażone oczy wzniósł na niebo i urywanym szeptem pacierz odmawiać począł.

Wiatr świszcząc, uderzał go po zapłakanych oczach sitowiem.

— Cości tak jęczy... głucho... strasznie... — biadał biedny, samotny chłopak, drżąc z zimna i przerażenia przed zbliżającem się nieznanem...

Po jakimś czasie topiel doszła mu do ramion, wtedy, zebrawszy uciekające siły, krzyknął:

— Tatulu, ratujcie!!!

Wiatr głos jego poniósł w dalekich echach po okolicy, poczem zapadła cisza głęboka. Księżyc świecił mocno, obficie srebrzystem światłem uśpioną zlewając ziemię. *Orlica.*



Poradnik gospodarczy.

Dla interesujących się hodowlą truskawek zamieszczamy poniżej kilka uwag, które mogą się przyczynić do rozpowszechnienia ich uprawy.

S a d z o n k i. W prowadzeniu plantacji ważnem jest przygotowanie dobrych sadzonek, które powinno się brać tylko ze zdrowych i plennych roślin, a nie za porządkiem, jak to zwykle bywa. W tym celu roślina powinna być obserwowana przez dwa po sobie następujące lata i klasyfikowana punktowaniem. Wybitne rośliny otrzymują dębowe paliki 1 cm. grubości, wystające ponad rośliny. Do klasyfikacji biorę pod uwagę zdrowy wzrost rośliny, wczesność (czas dojrzewania), plenność i jakość owocu (wielkość kształtność). Na każdą z tych cech przyjmuję 3 punkty i kolejność ich notuję dla pamięci w notatniku. Roślina, któraby otrzymała najwięcej punktów (12), będzie najlepszą. Punkty znaczę karbowaniem palika grupami. Wybieram zatem najlepsze rośliny i z nich robię szkółkę do rozmnożenia, sadząc rośliny na dobrze przygotowanej ziemi w rzędach metrowej szerokości, 40 cm. jedna od drugiej. Tą drogą idąc, mam pewność, że wybrałem rośliny najlepsze i rozmnażam je kulturą szkółkową, skąd mogę czerpać zdrowe i silne rośliny o należytem owocowaniu. Takie rośliny wolno mi nazwać selekcjonowanemi.

S p o s ó b s a d z e n i a. Przygotowawszy sobie sadzonki w dostatecznej ilości, przystępuję do sadzenia, co da się wykonać najlepiej i najzdrowiej dla rośliny ręczną łopatką, a nie kołkiem. W ziemiach suchych należy sadzić truskawki w zagłębieniu, na glebie średniej całkiem płasko, natomiast na ciężkiej robi się niewysokie grobelki. Celowość podobnego umieszczenia roślin jest aż nadto zrozumiała. Odległość rzędów zależna jest od siły wzrostu i jakości gleby. Najgęściej można rozmieszczać truskawki co 40 cm. w kwadrat, na dużych przestrzeniach do obróbki sadzą do 70 cm. i więcej.

Do sadzenia należy wybrać czas wilgotny, najlepiej pod deszcz lub przynajmniej pod wieczór. Samo sadzenie powinno być takie, by roślina nie znalazła się za głęboko, bo zginie; tylko korzonki powinny iść wgłąb, bez ich zagięcia, natomiast sam wąs nie może być ziemią zakryty. Korzonki należy mocno ziemią obcisnąć, aby je do wzrostu pobudzić. Po posadzeniu należy rośliny podlać ostrożnie, aby je nie zaszlamować, ani nie wypłukać z ziemi, gdyż jedno i drugie jest szkodliwe. Jak długo rośliny nie są przyjęte, powinno się podlewanie powtarzać. Po przyjęciu — wrazie posuchy — podlewanie dobrze robi, to też można podlewać nawet gnojówką, ale tak, by po roślinach nie chlapać, lecz lać między rzędy.

U p r a w a. Pod truskawki stosują zwykle regulówkę, co z praktykowanem pakowaniem wgłąb nawozu, należy uważać za wyrzucony grosz, jest to bowiem roślina, która się zakorzenia płytko i nie idzie za pokarmami w głąb. Uprawa do głębokości 30 cm. aż nadto wystarcza, a podobne spulchnienie można dokonać szpadlem lub głęboką orką. Przygotowanie gleby powinno być staranne i zależy od przedplonu. Na nowinie uprawa musi się zacząć bardzo wcześnie podorywką i wychwaszczeniem za pomocą brony i ekstyrpatora, poczem przychodzi orka głęboka.

Na łące czy pastwisku trzebaby pracę rozpocząć w jesieni, by otrzymać strukturę dobrą przez dobroczynne działanie nawozu, ażeby zaś ziemia nie dziczała, obsiewa się z wiosną gorczycą na nasienie. Po zebraniu gorczycy przychodzi nawożenie i orka do średniej głębokości. Po wczesnej kapuście i ziemniakach niema czasu na staranniejszą uprawę, to też w lipcu już rola powinna być opróżnioną, by do połowy sierpnia można było pracę wykonać.

Pory sadzenia truskawek są dwie t. j. w sierpniu i na wiosnę. Wiosenne sadzenie po pomidorach, ogórkach, malinach nie jest korzystne, to też w takich razach starają się uprawiać truskawki z między plonem, by nie tracić dochodu z powodu braku plonu.

Z tego powodu sadzenie sierpniowe zasługuje na pierwszeństwo. Jest to sadzenie wprawdzie doraźne, bo bez podlewania roślin się nie obejdzie, ale nie jest to pokład w żadnem razie tak duży, by zrównoważył czy przewyższył leżenie ziemi rok próżno.

KRONIKA.

Dziesięciolecie niepodległości Polski. W ubiegłą niedzielę nietylko cała Polska, ale niemal cały świat obchodził uroczyście dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. W Ojczyźnie naszej uroczystość ta wypadła wprost imponująco. W większych miastach obchód był wspaniały: pochody, poranki, akademje, uroczyste wieczorki i t. p., ale i małe miasteczka i wioski uczciły dzień ten w sposób, na jaki je stać było. Wszyscy zaś obchodziliśmy uroczystość tę z radością, że marzenia ojców naszych w czyn się zamieniły i że my już przez lat 10 mogliśmy pędzić byt niezależny od obcej przemocy. Radowaliśmy się a z nami radowali się wszyscy nasi przyjaciele obcej narodowości.

Rokowania polsko-litewskie. W ubiegłym tygodniu toczyły się w Królewcu rokowania polsko-litewskie, które jednak nie doprowadziły do żadnego celu. Winien temu litewski prezydent ministrów Woldemaras, który przy każdej sposobności żąda oddania Litwie Wilna, lub przynajmniej stwierdzenia, że Wilno powinno należeć do Litwy. Jak dzieciak uparty nie chce zrozumieć, że Wilno jest miastem polskiem i za żadną cenę Polska nikomu odstąpić go nie może.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych. Walka o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych zakończyła się zwycięstwem Herberta Hoovera, kandydata partji republikańskiej, którego kontrkandydatem był Al Smith, wysunięty przez partję demokratyczną. Walka wyborcza między tymi dwoma ludźmi była bardzo gorąca, a właściwy wybór poprzedziła długotrwała i niezwykle ożywiona, w wielu wypadkach namiętna kampanja przedwyborcza. Już jednak na długi czas przed dniem wyboru było niemal pewnem, że zwycięży Hoover. I tak się też stało istotnie. Herbert Hoover zasiądzie w Białym Domu w Waszyngtonie jako 31-szy z rzędu prezydent Stanów Zjednoczonych. Liczy on obecnie lat 54. Ojciec jego był kowalem i odumarł go, gdy syn miał 4 lata. W kilka lat potem umarła mu matka i Hoover jako młody chłopak zaczął sam pracować na swe utrzymanie jako pomocnik ogrodnika. Jednocześnie uczył się zawzięcie wieczorami. Jako 17 letni młodzieniec dostał się na uniwersytet w San Francisco, który ukończył z dyplomem inżyniera górniczego, w 23 roku życia. Od tego czasu rozpoczęła się jego niesłychanie ożywiona i urozmaicona karjera życiowa. Rozgłos nazwisku Hoovera nadała dopiero wojna. Jako jeden z pierwszych ludzi na świecie wystąpił na łamach prasy amerykańskiej z gorącą propagandą na rzecz zgłodniałych rzesz ludności cywilnej w objętej wojną Europie. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, prezydent Wilson mianował Hoovera komisarzem żywnościowym Stanów, na którem to stanowisku rozwijał niezwykle energiczną działalność organizacyjną, Z jego inicjatywy i u nas wiele biednych osób otrzymało podczas wojny żywność i odzienie amerykańskie.

Najdroższe i najtańsze miasta w Polsce. Zgodnie z danemi magistratów większych miast Polski w ubiegłym miesiącu chleb żytni pytlowy kosztował w Warszawie 59 gr., we Lwowie 56 gr., w Krakowie i Katowicach 55 gr., w Bydgoszczy i Lublinie 53 gr., w Poznaniu 50 gr. za kilo; mąka pszenna w Bydgoszczy i Poznaniu 96 gr., w Warszawie 94 gr., we Lwowie 90 gr., w Krakowie 84 gr., w Lublinie 79 gr.; kasza jęczmienna w Poznaniu 80 gr., w Katowicach 76 gr., w Lublinie 75 gr., w Bydgoszczy 74 gr., we Lwowie 60 gr., w Warszawie i w Krakowie 56 gr. za 1 kg. Za 1 litr mleka płacono w Katowicach 54 gr., w Warszawie 52 gr., w Krakowie 50 gr., we Lwowie 48 gr., w Poznaniu 46 gr., w Bydgoszczy 40 gr., w Lublinie 30 gr. Za kilogram masła płacono w Katowicach 8·20 zł., w Poznaniu 8 zł., w Warszawie 7·92, w Krakowie 7.60, w Bydgoszczy 7·20, w Lublinie 6·50, we Lwowie 6·40 zł. — Za jaja w Katowicach 24 gr., w Krakowie, Poznaniu i Bydgoszczy 23 gr., we Lwowie i Wilnie 20 gr. za sztukę. W tym samym okresie mięso wołowe kosztowało w Warszawie 3·25 zł., w Poznaniu i Katowicach 3·20, w Bydgoszczy 3·00, w Krakowie 2·60, w Lubliuie 2·50 zł.; cukier w Krakowie 1·65 zł, w Bydgoszczy, Warszawie, Lublinie i we Lwowie 1·60, w Katowicach 1·52, w Pozaniu 1·44. — Do najdroższych miast Polski należą przeto Warszawa, Bydgoszcz i Katowice, zaś do najtańszych Lublin, Kraków i Lwów.

Straszne wypadki kolejowe. Pod Koluszkami wydarzył się mrożący krew w żyłach wypadek, który pociągnął za sobą śmierć całej rodziny, złożonej z sześciu osób. Mieszkaniec Aleksandrowa, Jan Wyjota, otrzymał pracę w pobliżu Koluszek, wobec tego zabrawszy na wóz trochę najpotrzebniejszych gratów, wyjechał wraz z rodziną, składającą się z żony i 4-ga dzieci. Pasażerowie zmęczeni długą drogą, zdrzemnęli sobie, tymczasem wóz zaprzężony w dwa konie, dotarł do przejazdu kolejowego i konie zatrzymały się na torze kolejowym. W tej chwili od strony Łodzi nadjechał pociąg.



Zaraz przy uderzeniu lokomotywy w wóz dwoje dzieci wpadło pod koła lokomotywy, a następnie cały wóz uległ połamaniu w kawałki a wraz z nim reszta jadących została wprost zmiażdżoną. Obrazek nasz przedstawia właśnie tę straszną chwilę.

Również na dworcu kolejowym w Wolsztynie wydarzył się mrożący krew w żyłach wypadek przejechania. Zajęty przesuwaniem wagonów przetokowy Płócznik, po odczepieniu kilku wagonów, w pewnej chwili nastąpił tak nieszczęśliwie na skrzyżowanie szyn, że noga dostała się pomiędzy szyny przy zwrotnicy. Płócznik, widząc zbliżające się wagony, rozpaczliwie starał się z pułapki wydobyć, jednak noga silnie trzymana była przez szyny. Wagony nadjechały i odcięły nieszczęśliwemu nogę, miażdżąc jednocześnie drugą. Mimo natychmiastowej pomocy, nieszczęśliwy po kilku godzinach na skutek upływu krwi, zmarł.

Bratobójstwo. Z Krosna donoszą o następującym wypadku: W miejscowości Rzepnik w powiecie krośnieńskim mieszkali dwaj młodzi gospodarze, bracia Piotr i Hawryło Kamińscy. Mimo swego najbliższego pokrewieństwa, pałali ku sobie olbrzymią nienawiścią, która zrodziła się na tle stosunków majątkowych. Przy lada okazji przychodziło między nimi do gwałtownych kłótni i awantur, które niejednokrotnie skończyły się ostrą bójką. Onegdaj około godziny 6 wieczorem spotkali się obaj na drodze polnej w Rzepniku i znowu wszczęli kłótnię. Kiedy obaj się roznamiętnili i doszło do gwał-

towniejszej wymiany słów, Piotr dobył błyskawicznie noża i uderzył nim czterokrotnie Hawryłę, dwa razy w okolicę brzucha, raz w kark i raz w głowę. Obficie krwią brocząc, dowlókł się ranny do swego domu, gdzie po krótkim czasie z powodu głębokich ran i silnego upływu krwi zmarł. Zawiadomiony o wypadku miejscowy posterunek policji państwowej, zarządził poszukiwania za sprawcą morderstwa, a przytrzymawszy go, dokonał aresztowania. Wypadek ten wywołał w okolicy silne wrażenie, tembardziej, że przebity Hawryło był gospodarzem zamożnym i ogólnie szanowanym. Piotra Kamińskiego odstawiono do sądu, gdzie odpowiadać będzie za zbrodnię morderstwa.

Wielka defraudacja w Ławocznem. Ze Stryja donoszą: Sensację budzi tu aresztowanie naczelnika poczty w Ławocznem, Tibela, który popełniał od dwóch lat malwersacje. Śledztwo wykazało, że Tibel zdefraudował przy pomocy fałszywych czeków 43.000 złotych, z tego w październiku około 15 000 zł.

Trzydzieści zawiedzionych narzeczonych. Donoszą z Bydgoszczy: W miejscowej prasie od szeregu dni ukazywały się jednobrzmiące ogłoszenia pewnego osobnika, który rekomendował się jako właściciel fabryki maszyn w Pleszewie, szukając tą drogą żony. Osobnik ów otrzymał setki listów od chętnych zamążpójścia niewiast, z któremi zdołał też nawiązać bliższe stosunki. Zdarzyło się, iż jednego dnia zaręczył się z 20 naiwnemi niewiastami, oznaczając nawet dzień ślubu. U niektórych swoich „narzeczonych“ mieszkał i jadał, a wreszcie wszystkie naciągnął na doraźną pożyczkę, sięgającą sumy kilku tysięcy złotych. Czując się niepewnym w Bydgoszczy, pomysłowy oszust znikł z miasta, pozostawiając moralnie i materjalnie poszkodowane „narzeczone“ w liczbie 30 w nieutulonej rozpaczy.

Straszna zbrodnia w lesie. W lesie pomiędzy wsiami Kłomnice a Peklinowem rozegrała się wzruszająca tragedja, podczas której został zamordowany 75-letni Sebastjan Dorwicz, mieszkaniec wsi Zdrowie pod Radomskiem. W godzinach popołudniowych wieśniaczki, zbierające suche gałęzie natknęły się na straszliwie zmasakrowanego trupa nawpół zagrzebanego w ziemi. O strasznem swem odkryciu zawiadomiły pobliski posterunek policji, która przeprowadziła dochodzenie. Obok trupa leżał zakrwawiony kij — narzędzie zbrodni. Po energicznem dochodzeniu stwierdzono, że zabójcą jest Stanisław Winiarski, który krytycznego dnia wybrał się z zamordowanym do lasu, gdzie dokonał swego ohydnego czynu. W pewnej chwili między obu wieśniakami wynikła kłótnia, w trakcie czego Winiarski zadał staruszkowi kilka silnych uderzeń w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Po dokonaniu zbrodni Winiarski w pospiechu wykopał płytki dół, w celu pochowania zamordowanego, bojąc się jednak nadejścia kogoś, nie zdążył zupełnie pochować trupa. Zbrodniarza aresztowano i oddano go do dyspozycji władz sądowych.

Olbrzymi spadek amerykański. Przed kilkudziesięciu laty mieszkał w Uniejowie, w pow. kaliskim średniozamożny kupiec, nazwiskiem Ajzyk Glicenstein. Glicenstein, zachęcony opowiadaniem agentów emigracyjnych, postanowił wyemigrować z kraju. Zlikwidował w Uniejowie przedsiębiorstwo handlowe, zebrał gotówkę i udał się do Ameryki. Przebywał w rozmaitych miejscowościach, szukając szczęścia, wreszcie zamieszkał w stanie Texas, gdzie założył przedsiębiorstwo plantacyjno-handlowe. Interes rozwijał się pomyślnie. Wkrótce Glicenstein dorobił się znacznej fortuny. Glicenstein zmarł przed kilku laty jako jeden z najbogatszych ludzi Ameryki. Olbrzymi spadek został testamentem przekazany licznym instytucjom amerykańskim, krewnym i t. d. Nie prędko doszła do kraju wieść o skonie Glicensteina. Dopiero obecnie dowiedzieli się krewni Glicensteina o olbrzymim spadku. Adwokaci amerykańscy powiadomili zamieszkujących w Polsce krewnych Glicensteina, z których jedni zamieszkują w Łodzi i Zgierzu, inni w różnych miastach Polski, że władze amerykańskie są w posiadaniu 60 miljonów dolarów, przekazanych przez zmarłego do dyspozycji rodziny Glicensteina. Wiadomość ta w licznej rodzinie Glicensteinów wywołała entuzjazm. Wszczęli oni też usilne starania celem wywindykowania tak wielkiej sumy.

Proces o wygraną. Onegdaj rozstrzygnął sąd apelacyjny w Berlinie proces, który wlókł się dwa lata przez wszystkie instancje. Rozstrzygnięcie wypadło na korzyść skarżącego. Skarżący grywał u właściciela loterji w Schmiedenfeldzie na dwie „ósemki“ prusko-niemieckiej loterji klasowej. Ciągnienie piątej klasy rozpoczęło się 5 sierpnia 1926 r., lecz dopiero 13 sierpnia 1926 r. zapłacił skarżący swoje losy w ten sposób, że posłał za nie pieniądze w liście przesyłkowym. Los Nr 223.243 został wyciągnięty w ostatniem ciągnieniu 3 września z wygraną 3.000 marek i premją 500.000 marek. Kiedy skarżący zażądał wypłaty swojej wygranej i nadesłał swój los, właściciel loterji nie chciał mu wypłacić wygranej z powodu tego, ponieważ skarżący nie złożył w terminie (4 sierpnia) należnej opłaty. Sądy uznały wreszcie pretensje skarżącego, przyznając, że należy mu się wypłata wygranej, ponieważ dyrekcja loterji przyjęła bez protestu nadesłane 13 sierpnia pieniądze, a dopiero 3 września, gdy się dowiedziała o wygranej, zaprzeczyła słuszności wpłaconej raty. Gdyby była odrazu zaprotestowała — skarżący nie miałby prawa do wygranej. Podajemy powyższy wynik procesu, gdyż podobny wypadek może się zdarzyć i u nas.

Wybuch Etny. Wulkan na Etnie czynny jest w całej pełni. Z krateru płynie pięć potoków lawy, z których jeden osiągnął już 11 kilometrów długości, a dwa kilometry szerokości. Lawa płynie niepowstrzymanie naprzód. W Katalonji panuje niepokój graniczący z paniką. Kościoły są przepełnione modlącymi się. Po ulicach przeciągają procesje. Władze administracyjne wydały zarządzenia w celu ochrony mieszkańców i niesienia pomocy uciekającym z miejscowości zniszczonych lawą.



Dla uzmysłowienia, jak wygląda wybuchający wulkan, podajemy powyższy obrazek. Nie jest jednak Etna, ale jeden z wulkanów oceanu Indyjskiego.

Książę i pokojówka. W Monachium w kościele św. Anny odbył się cichy ślub księcia Mikołaja Leuchtenberga z pokojówką, panną Ellą Müller. Książę jest głową domu Leuchtenbergów, ma tytuł cesarskiej wysokości. Małżonka księcia, rodowita Monachijka, którą zaledwie przed rokiem poznał, była do ostatniej chwili pokojówką u właścicielki zakładu fryzjerskiego niejakiej Eugenji Fürst. Ślub odbył się bez żadnej ostentacji. Ze

strony pana młodego literalnie nikt nie przybył, gdyż krewni, znajomi i przyjaciele wstrzymali się demonstracyjnie od uczestniczenia w obrzędzie. Panna młoda miała w kościele kilka znajomych swoich koleżanek, pozatem była garstka ciekawych i gapiów sensacyjnego ślubu, o którym zresztą w mieście mało kto wiedział. Pan młody miał na sobie frak, panna młoda była w białej sukience z welonem, w który wpięte były kwiaty pomarańczowe, w ręku trzymała bukiet z tych samych kwiatów. Nawiasowo powiedziawszy, pan młody, liczący 32 lat życia, jest w prostej linji potomkiem Józefiny, pierwszej małżonki Napoleona I., która mu jako wdowa wniosła kilkoro dzieci w posagu, a które Napoleon adoptował. Pan młody pozostaje również w bliskiem pokrewieństwie z carem Mikołajem I., jakoteż i z domem bawarskim.

Wojowniczy słoń. W jednym z cyrków w Bordeaux we Francji powstała onegdaj olbrzymia panika, którą wywołał rozjuszony słoń, produkujący się na arenie. Przewrócił on swego poskromiciela, który uratował się dzięki swojej zręczności. Rzucił się następnie na inne osoby, a potem zaczął ciskać na publiczność krzesła i inne przedmioty, które znalazły się pod jego trąbą. W cyrku powstała olbrzymia panika. Publiczność zaczęła uciekać potrącając i gubiąc w zamieszaniu kapelusze i parasole. Wkońcu zdołano wpędzić słonia do klatki. Kiedy myślano, że się uspokoił, wyprowadzono go powtórnie, ale słoń rozjuszył się znowu i zaatakował słupy podtrzymujące cyrk, usiłując je przewrócić. Powstała powtórna panika wśród publiczności, w czasie której mnóstwo osób odniosło lekkie obrażenia w ścisku. Słonia zamknięto wkońcu w klatce. Zostanie on zabity, ponieważ trudno go już poskromić. Na placu paniki cyrkowej pozostały zgubione torebki, futra, parasole i parasolki.

Spór o serce królowej. Niezwykły proces rozpocznie się w najbliższych dniach we francuskim mieście Nantes. Przedmiotem procesu będzie serce zmarłej przed 400 laty królowej francuskiej Anny de Brétagne, małżonki króla Ludwika XII. Nieszczęśliwe były dzieje tej władczyni. Nie kochała ona swojego królewskiego małżonka, lecz zwykłego szlachcica, którego nie pozwolono jej zaślubić. Na łożu śmierci żona Ludwika dwunastego wydała rozporządzenie, aby serce jej wyjęto z piersi i przewieziono do Bretanji. I stało się wedle woli królowej. Przez kilka lat serce Anny Bretońskiej spoczywało w specjalnie dlań sporządzonym schowku ze złota, wyrzeźbionym również w kształcie serca w kościele w Nantes. Po pewnym czasie z świątyni przeniesiono tę francuską relikwię do znajdującego się również w tem samem mieście muzeum departamentu dolnej Loary. Przed pół rokiem tymczasem miasto Nantes stworzyło sobie własne muzeum i wystąpiło z żądaniem, aby serce królowej Anny przeniesiono do miejskiego gmachu muzealnego. Temu życzeniu sprzeciwił się jednak departament Dolnej Loary, który stwierdza, że serce królowej francuskiej otrzymał w drodze daru od miasta. Wobec sprzeciwu departamentu, władze miasta Nantes wytoczyły mu niedawno proces. Obecnie sąd ma rozstrzygnąć ten osobliwy spór o serce królowej Francji.

Przytomny pilot. Przed kilku dniami w Davos wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której sześciu pasażerów samolotu zawdzięcza cudowne ocalenie przytomności umysłu szwajcarskiego pilota Mittelholzera. W chwili, gdy samolot pasażerski, pilotowany przez Mittelholzera na wysokości 3 tysiące metrów przelatywał nad Davos, nagle motor zamilkł. Ciężki samolot z szybkością 100 kilometrów na godzinę zaczął opadać na miasto. W krytycznym momencie udało się Mittelholzerowi uderzyć lewem skrzydłem samolotu o znajdujący się na linje budynek i w ten sposób zmniejszyć pęd. Dzięki takiemu rozwiązaniu, znajdujący się w samolocie pasażerowie wyszli z katastrofy z życiem.

Kot podpalaczem. W miejscowości Nordhausen w Niemczech, w fabryce mebli Fryderyka Wildta wybuchł nagle pożar, który doszczętnie strawił zabudowania i składy. Ponieważ Wildt znajdował się ostatnio w wielkich kłopotach pieniężnych i właśnie przed kilku tygodniami ubezpieczył fabrykę na 21 tysięcy marek, padło podejrzenie, że on sam jest sprawcą pożaru. Aresztowany i stawiony przed sądzią śledczym, Wildt opowiadał, iż kot jego wlazłszy do pieca, gdzie jeszcze tlił się ogień, wyskoczył z niego z przylepionym na grzbiecie palącym się kłakiem i pobiegł w stronę składów. Po chwili składy poczęły dymić, w ślad za czem szybko wybił się płomień, który w krótkim czasie strawił wysuszone meble i drewniane budynki. Wobec takiego tłumaczenia, sędzia zażądał, aby przyniesiono mu kota. Na grzbiecie zwierzęcia istotnie znalazł on ślady spalenizny. Przekonany tym dowodem, sędzia uwolnił Wildta oraz sprawcę pożaru.

Epokowy wynalazek. Z Londynu nadeszła wiadomość o epokowym wynalazku, jakiego dokonał Dr Pate, asystent uniwersytetu londyńskiego. Miał on wynaleźć ciało nazwane aparytem, które posiada tę cudowną własność, iż wyjmuje położone nad niem ciała z pod działania siły ciążenia i czyni je zupełnie nieważkiemi. Tak n. p. moneta, umieszczona w powietrzu ponad płytką aparytu, zawisa w powietrzu. Wynalazek opierać się ma na tem, że z każdego ciała rozchodzą się niewidzialne promienie, które powodują wzajemne przyciąganie się. Otóż aparyt ma być ciałem nieprzepuszczającem promieni ciężarowych. O ile wiadomość o tym wynalazku nie jest taką samą bujdą, jak niedawna wiadomość o depeszy Anglika Dra Robinsona na Mars, to istotnie byłby to wynalazek epokowy.

Dziw przyrody. Dobre pół wieku minęło od czasu „braci sjamskich" a sława ich trwała do ostatnich dni i wszystkie późniejsze zrośnięte bliźniaki nazywano od nich „braćmi" albo „siostrami sjamskiemi". Ale teraz chyba ich sława się skończyła, bo oto w miejscowościach Straduccio, w Argentynie, metyska Johanna Rigio powiła trzech chłopców, którzy są zrośnięci ramionami, a trzeci przyrośnięty jest do jednego z nich plecami. Zrośnięci ramionami chłopcy mają każdy swoje normalne oczy, usta, nos, ale tylko dwie ręce, jeden prawą tylko, a drugi lewą. Obaj mają wspólny żołądek, wspólne jelita, a trzeci chłopiec ma ciało zupełnie normalne, z tem jednakże, że plecy jego są zupełnie zrośnięte z plecami brata. Dla zrośniętych trojaczków musiano zbudować specjalne łóżko, w którem śpią w postaci pionowej, jak gdyby stojącej, bo gdyby leżeli, przynajmniej jeden z nich musiałby się udusić. Szczególnie trudne jest ich karmienie, bo mają tylko dwa żołądki na troje, a jeżeli jednemu z nich jeść się daje, dwaj inni doznają gwałtownych bólów. Operacyjne rozdzielenie trojga dzieci, które swego czasu zamierzano co do bliźniąt sjamskich, w tym wypadku jest wykluczone, a lekarze amerykańscy, którzy się zjechali do Straduccio, aby oglądać ten dziw natury, twierdzą, że argentyńskie trojaczki nie pożyją długo. Tymczasem jednak mogą się stać źródłem wielkiego majątku dla rodziców, którym filadelfijskie towarzystwo naukowe ofiaruje 200.000 dolarów za odstąpienie dzieci. Prócz tego różni amerykańscy przedsiębiorcy widowiskowi wyrażają życzenie, na wypadek śmierci trojaczków, nabycia ich za wysoką cenę, celem obwożenia zabalsamowanych po świecie.

RZECZY CIEKAWE.

Walka człowieka ze strusiem.

Największym ptakiem na świecie jest struś, którego wzrost dochodzi do 2.60 m. Życie i obyczaje jego są bardzo ciekawe. Do składania jej mają samice wspólne gniazda, czyli niezbyt głębokie doły, wygrzebane w piasku. Wysiadywaniem jaj trwającem 6 do 7 tygodni i wychowaniem młodego pokolenia zajmuje się wyłącznie samiec. Świeżo wykłute strusiątko niema jeszcze pierza ani nawet puchu jak nasze ptactwo domowe: pokryte jest jakgdyby rogowymi kolcami, które czynią je podobne do dużego, dwunożnego jeża. Dopiero po dwóch miesiącach kolce zamieniają się na szare pióra, któremi strusie okryte są przez 3 pełne lata. Z początkiem czwartego roku, pióra samców czernieją i przybierają ten piękny kolor i połysk, tak pożądany w handlu. Samice pozostają popielate i dlatego pióra ich farbuje się zwykle przed sprzedażą.

Dzikie strusie spotyka się jeszcze w środkowej i wschodniej Afryce. Jest ich jednak coraz mniej, część wystrzelana została przez myśliwych, część zaś przeniosła się w okolice lepiej uwodnione. Ptak ten jest nienasyconym amatorem wody i żyć może tylko w krajach, obfitujących w rzeki i strumienie.

Dzicy polują na strusie w dwojaki sposób. Pierwszy wyzyskuje nieprawdopodobną głupotę tych ptaków, które choć obdarzone bystrym wzrokiem i słuchem, dają się jednak podejść z łatwością. Sposób ten jest następujący: murzyn nakłada na siebie skórę strusia i trzyma nad sobą, w wyciągniętej ręce jego głowę, poczem pomału, w zygzakach, zbliża się do stada. Gdy stado okazuje zaniepokojenie, myśliwy rozprasza wszelką jego nieufność, oddalając się nieco. Potrochu, naśladując ruchy strusia, zbliża się na odległość potrzebną do strzału i kładzie trupem upatrzonego samca.

Drugi sposób polega na ściganiu strusia konno. Struś biegnie bardzo szybko, pomagając sobie rozkładaniem skrzydeł: niema jednak zupełnie poczucia linji prostej i ucieka w zygzak lub w półkole. Stąd łatwo jeźdźcowi dopędzić go i zabić uderzeniem kija lub wystrzałem w głowę. Indjanie i farmerzy w Argentynie mają odrębny sposób polowania. Goniąc strusia na koniu, polujący trzyma w ręku rodzaj lasso, czyli skórzany sznur, zakończony trzema i czterema kamieniami, wielkości kurzego jaja. W odległości 20 do 25 metrów od ptaka, jeździec wyrzuca swoje lasso, które oplątuje jedną, a czasem i obie nogi strusia i zmusza go do zatrzymania się.

Struś stał się już zwierzęciem domowem. Od pięciu czy sześciu wieków Murzyni i Arabowie z Sudanu hodują go w wielkich ilościach, a przemysł ten rozszerzył się znacznie, zwłaszcza w Algierze i Tunisie. Hodowanie strusiów jest bardzo łatwe. Przedewszystkiem są to stworzenia roślinożerne, dla których dobry jest każdy gatunek zielska czy owoców. Pomarańcze połykają w całości. Prócz tego dzikie strusie żywią się też rozmaitego rodzaju owadami, zwałszcza szarańczą, która często jako plaga nawiedza Afrykę. Zjadają też ślimaki, węże, jaszczurki a nawet... kamyki, które służą do zmiażdżenia i starcia w żołądku w całości pożywienia i w wyniku spełniają funkcję zębów.

Zbieranie piór odbywa się w sposób bardzo prosty, choć nieco barbarzyński. Upatrzonego samca zapędza się do wąskiej klatki i tam zarzuca mu się kaptur na głowę. Struś, pozbawiony wzroku, głupieje jeszcze bardziej: wtedy szybkiem i mocnem szarpnięciem wyrywa mu się pióra, uważając, by ich nie zmiąć, lub nie połamać, gdyż wtedy, oczywiście, tracą na wartości. Wystrzegać się należy przytem kopnięcia strusia, które z łatwością złamać może nogę człowieka. Natomiast uderzenia dziobem są mało dotkliwe i niebezpieczne. Strusie domowe mogą być zaprzęgane do lekkich wózków, a nawet nosić mogą człowieka. Sport ten jednak może być traktowany tylko po amatorsku. Jaja strusie gotowane w popiele są bardzo smaczne, natomiast mięso, jako okropnie twarde nie nadaje się do jedzenia.

Sztuczne skóry.

Obok skór naturalnych, ze zwierząt, używa się w przemyśle, zwłaszcza introligatorskim i galanteryjnym, skór sztucznych. Skóry te otrzymuje się zwyczajnie z włókien roślinnych, rzadziej zwierzęcych, a jeszcze rzadziej mineralnych, które spaja się przy pomocy gum, kauczuku, klejów, odpowiednio spreparowanych.

W ostatnich czasach stosuje się powszechnie do wyrobu skór sztucznych nitrocelulozę. Jest to produkt działania mieszaniny kwasu siarkowego i azotowego na celulozę, używaną najczęściej pod postacią bawełny. Fabrykację takiej skóry sztucznej przeprowadza się w ten sposób, że tkaniny bawełniane specjalnego gatunku pokrywa się lakierem, utworzonym z nitrocelulozy — rozpuszczonej i zaprawionej odpowiednim barwnikiem, oraz środkami wzmacniającemi plastyczność skóry, zwyczajnie pewnymi olejami, jak np. olejem rycynowym.

Takiej skóry sztucznej używa się dzisiaj do pokryć karoseryj automobilowych, do mebli, artykułów podróżnych, opraw książkowych, aparatów fotograficznych, galanterji i t. p.

Miłość jako środek leczniczy.

Angielski psycholog, January Mortimer, ogłosił niedawno drukiem pracę, która wywołała wielkie poruszenie w całej Anglji.

Podaje on w niej, że miłość stanowi środek leczniczy i założenie to umacnia naukowo, na co już wielu lekarzy zwracało uwagę, podnosząc, że miłość zdolna jest znakomicie poprawić ogólny stan kobiet wątłych i delikatnych. A nawet spostrzegano przypadki, w których ujawniano dodatni wpływ miłości na poważne choroby w tem znaczeniu, że miłość powodowała uczucie szczęścia. Duma jej i radość, wypływające z uczucia, że jest kochaną, wzmacnia siły każdej młodej kobiety zarówno fizyczne, jak i duchowe.

Trzeba tylko żałować, że tego cudownego środka leczniczego — mimo zapisania go przez lekarza — w żadnej aptece dostać nie można.

Najpobożniejszy kraj.

Krajem posiadającym najwięcej świąt w świecie, jest Rumunja. Po odliczeniu świąt kościelnych, narodowych i obyczajowych, pozostaje Rumunom zaledwie 100 dni roboczych w ciągu roku.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Rózka Zelówna ze Skomielnej dla Maćka na kanoldy 50 gr., Marja Wawrzykówna z Pastwisk 1·90 zł. dla Maćka, Jan Modelski z Łęk dla Maćka 1·10 zł., Jakób Mroczka z Kożuchowa dla Maćka 50 gr., Mieczysław Przybyłowicz z Niedźwiedzia 1 zł., Teodor Hawrysz z O. dla Maćka 2 zł., W. Kralka 50 gr. dla Maćka.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **„Czarnobrewa“** z Jasła: Nadesłany nam utwór jest ładnym opisem „szeptu spadających liści“, ale do druku nieodpowiednim. Prosimy popróbować swojego pióra i rączki w napisaniu jakiejś powiastki. Styl Pani ma dobry, polot myśli znaczny, więc może się udać coś dobrego. — **Franciszek Chmiel** w P.: Powieść przeczytaliśmy. Jest ona rzeczywiście bardzo zajmująca, ale zbyt rozwlekła, zajęłaby, gdybyśmy ją chcieli w całości drukować, miejsce w jakich 250 do 300 numerów „Roli“. A tak rozciągać jednej powieści nie możemy. Można ją jednak skrócić, wybierając co najciekawsze momenty tak, aby ją zmieścić w 20 do 30 numerach, czyli innymi słowy całkiem przerobić i nad tem właśnie pracujemy. Jeżeli się nam to uda, to rzecz będzie naprawdę ciekawa, a jeżeli nie, zrezygnujemy z jej druku. Praca to jednak żmudna i długa, więc jeszcze nic stanowczego odpowiedzieć nie możemy. Ale mamy nadzieję, że praca nasza nie pójdzie na marne, bo w podobny sposób postąpiliśmy z „Ślepą niewolnicą“ i powieść ogólnie się podoba. — **Jan Dzień** w Szcz.: Jeszcze nie do druku, choć z nadesłanych próbek znać, iż mógłby Pan pisać ładne rzeczy; brak tylko wprawy. — **Adam Samel** w D.: Zagadki dobre. — **Henryk Biłka- Głębicki** w S.: Wierszyk p. t. „Współczucie“ wręczyliśmy p. Robertowi Rydzowi. — **Franciszek J. Tryszczyła** w K.: Obydwa artykuły nadesłane wydrukujemy. — **Franciszek Pukas** w S.: Za słowa uznania, życzliwość i poparcie serdecznie jesteśmy wdzięczni. — **Witold Urbanik:** Chętnie umieścilibyśmy, gdyby było podane nazwisko owego niszczyciela lasów i w jaki on je sposób niszczy. Czy ma na to pozwolenie władz, czy nie? Czy to jeden człowiek, czy ich jest więcej? Z listu Pańskiego tego wszystkiego domyślić się nie można, a za winę jednego wszystkich potępiać nie można. — **Wincenty Kralka** w L.: Wierszyki zupełnie dobre, więc w miarę miejsca będziemy się starali je zamieścić. — **Marja Wawrzykówna** w P.: Kalendarze jak i okładkę przesłaliśmy. A cóż Pani brakuje? Przecież p. Unsing na serce nie leczy... Konkursu nie mamy w projekcie. Maciek za „gratkę“ dziękuje i powiedział, że jeżeli Pani to i on musi iść do jakiego doktora ze sercem. Wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Jan Wadowski** z P.: Prenumerata była zapłacona za trzeci kwartał. Teraz otrzymaliśmy do końca roku. — **Franciszek Raszyk** z Ł.: Za przysługę dzięki. Z końcem roku wszystkim trzem prześlemy numera z czekami. Prenumeratorzy ze Śląska czeskiego mogą już prenumeratę przesyłać czekami na konto pocztowe „Roli“ w Pradze czeskiej Nr. 500 868. Specjalne czeki czeskie posiadamy. — **Stanisław Cichoń** w W. G.: Można znaczkami pocztowemi. — **Maryla Kalafarska** z K.: Żądany numer przesłaliśmy. Za pochwały dziękujemy. — **„Ben Chorin“** w K.: Opowiadanie „Złamane życie“ zamieścimy. Wierszyk słaby.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jest w każdym domu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mają śliwy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nieszczęśl. człowiek wstecz
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj wieści.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptaki domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żyd. żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Gody.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Morza.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto zagr. wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nazwa kwiatka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nazwa bibułek.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Plemię.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Środek komunikac.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą tytuł zajmującej powieści.

2. Szarady - kalambury.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Pierwsze drugie dzisiaj daję Wam szarady,
Trzeba zgadywać — innej niema rady...
Powiem, że trzecie szóste to jest „kapłan“ [wielki,
Czwarte szóste nazwa naszej rodzicielki.
Szóste ósme siódme zaś zdobią pokoje,
Pierwsze i siódme, to zapiski moje.
Zaś piąte zgłoski, jeśli wzięte razem,
Możecie czytać — rachować zarazem.

II.

Pierwsze płynie gdzieś na świecie,
Miastem zaś jest drugie trzecie,
Czwarty, wspak piąty, morderca,
Ten nad bratem nie miał serca.
Druga czwarta, tego żona,
Co nie brak mu jest ogona,
Szóste siódme czwarte, miła
Kaśka Maćkowi wsunęła.
Całe nieznośne dla człeka,
Lecz najbardziej dla rolnika.

III.

Drugie szóste Czytelnicy!
Piąte siódme, kto wyliczy,
Sami tu przyznacie drugą,
Tam wino płynęło strugą.
Do tej pierwszej czwartej, całe
Zielone były i małe,
A kiedy potem dojrzały,
Czerwony kolor przybrały.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Gara z W.).

I.

Niechaj „Rola“ będzie
Pierwsze drugie wszędzie,
Pierwszy pół trzeciego
Rzeźwi spragnionego;
Wreszcie samo trzecie
W zimie mieć możecie.
Całość król Polanów
Co gromił poganów.

II.

Wspak pierwsze, wprost trzecie
Wygodnie spłacają na świecie,
Wprost drugie i trzecie ujrzycie
I w chacie biedaka lub dobrobycie
Gdy żywioł szaleje i niszczy niwy
Trzecie i drugie oddala los mściwy.
Całość na wojnie gardziła żywotem
I kładła obrońców ojczyzny pokotem.

4. Przestawianka.

(Ułożył Jakób „Dołęga“).

BAL	KON	NO	RA	RO
AN	NIA	AN	KREU	SO
CJA	JE	LJE	NE	VA
LA	STAN	TZE	TA	TY
NA	POL	WSKI	NA	KAN
GA	DY	WA	WE	TY

Ułożyć słowa o następujących znaczeniach: 1) Utwór J. Słowackiego, 2) Bohaterska postać z „Nędzników“, 3) Słynny wodospad w Ameryce, 4) Siedziba papieża, 5) Miasto we Włoszech, 6) Stolica Turcji, 7) Słynne arcydzieła hr. Lwa Tołstoja.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 45 „Roli“: 1. Zagadka trójkątowa: Maciek Bzdura. 2. Szarady: Kosynierzy, sikora, pakunek, niedziela. 3. Logogryf: Ksenofont-Sokrates. 4. Układanka: Herodot.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Ks. Franciszek Nowara z K., Franciszek Pukas z S., Franciszek Raszyk z Ł. n/O., Alfons Czader z S., Jan Gara z W., Florjan Ciebiera z Rz., Piotr Wenc z S., Henryk Biłka-Głębicki z S. (wierszem) i Jan Matuszkiewicz z G.

Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Raszyk z Ł. n/O., i Henryk Biłka-Głębicki z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny

jest już do nabycia w Administracji „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 2 zł. 95 gr.

W sądzie.

— Wojciechu Skiba! Kiedyście się wy urodzili?

— A będzie już ze czterdzieści cztery! jesce moja nieboscka matusia zyli...



Co to jest spryt?

Konduktor spotyka w pociągu pospiesznym chłopca, który ma bilet III. kl. pociągu osobowego i to do następnej stacji, na której pospieszny nie staje.

— A hyclu jeden, poco tu wszedłeś? Pojedziesz teraz za karę do Lwowa.

Chłopiec w płacz. Po przybyciu do Lwowa konduktor litując się nad chłopcem zleca innemu konduktorowi, ażeby go odwiózł do stacji zakupionego biletu.

Chłopiec uszczęśliwiony woła:

— Nie trzeba, panie konduktorze, nie trzeba! ja właśnie do Lwowa jechałem!

Zanadto szczery.

Dama: — Pan się zanadto trudzi. Nie zaniedbam powiedzieć znajomym, jak uprzejmie przyjmuje się gości w tym magazynie.

Sprzedający: — To nasza zasada, łaskawa pani. Pozatem tak nas okradano w czasach ostatnich, że szef polecił towarzyszyć każdej z dam aż do drzwi.



Oburzony.

Obrońca: — Oskarżony nie mógł popełnić tak wyrafinowanego morderstwa. Stan jego umysłu, brak wykształcenia, przyrodzona tępota i niedołęstwo świadczą o tem...

Bandyta: — Proszę mnie nie obrażać, panie obrońco!

W kółko.

— Nareszcie ma pani spokój z dziećmi, wszystkie wydane!

— No, cóż z tego! Teraz mam kłopot z wnukami.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 13 listopada b. r.

Pszenica .	46·50—47·00	Słoma długa	12·00—13·00
Żyto .	36·00—37·00	Ziemniaki stoł.	8·00— 8·50
Owies . .	35·00—36·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	33·00—35·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	50·00—50·50
Groch zwyk.	60·00—65·00	Mąka pszen.	75·00—77·00
Siano słodk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	28·00—28·50
Koniczpastew.	34·00—36·00	Mąka czerw.	33·00—34·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 9 listopada b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·87 do 1·60 zł.	Jałownik	od 0·82 do 1·58 zł.
Woły . .	od 1·08 do 1·60 zł.	Cielęta .	od 1·41 do 2·20 zł.
Krowy .	od 0·70 do 1·45 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·00 do 2·52 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·40 do3.15